SZATAN Z KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA

FAKTY PO MITACH

Nr 28 (304), 10 – 16 lipca 2026 r.



str. 12

BARANEK DZIWISZA

str. 19

fot. Montaż AI na podstawie Facebook / Wikipedia



BOGOWIE NIECZYSTOŚCI: Skala przestępstw seksualnych jak i bezkarność sprawców stały się marką rozpoznawczą kat. Kościoła... (prof. Joanna Hańderek, str. 7)



NA ETACIE U PANA BOGA: Chcesz mieć kasę, udane życie seksualne i nie martwić się o przyszłość? Seminarium czeka właśnie na ciebie! (Stefan Płonicki, str. 10-11)

9 772719 530604 28

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 7bc33e2091

Akademia absurdu



„Świat jest teatrem, aktorami ludzie,
którzy kolejno wchodzą i znikają”.

William Shakespeare

Teatr beztalenci



Polsko-ukraińska wojenka wyszła już z fazy farsy i dumnie stała się tragikomedią; „tragi”, bo od swobodnego śmiechu powstrzymuje mnie wiedza o ofiarach. Polakach zamordowanych przez Ukraińców i Ukraińcach zabijanych przez żołnierzy rosyjskich.

Wszystko, co się dzieje na linii Warszawa-Kijów, tworzy swoisty spektakl z otwartą strukturą, w której najważniejsza jest improwizacja. To trochę jak skrzyżowanie dwóch teatrów: włoskiej *commedia dell’arte*, w której aktorzy wiedzą „o czym” mają grać, a nie do końca „jak grać”, bo sami na scenie współtworzą scenariusz, z teatrem interaktywnym, w którym dialogi powstają z udziałem widzów. Ale spektakl, z którym mamy do czynienia, jest czymś więcej niż to, co dzieje się na scenie, a nawet w całej teatralnej sali. Do udziału w nim włączyła się publiczność nieśledząca na bieżąco tego, co robią aktorzy. Jedni protestują przeciwko samej sztuce, inni przeciwko określonym aktorom, a mniej rozgarnięci nawet przeciwko temu, co o wydarzeniach na „deskach” piszą recenzenci. Wśród niegrających można więc wyodrębnić grupy, które wzajemnie oskarżają się o „zdradę stanu”, co skutkuje powstaniem sceny równoległej do tej, na deskach której grają zawodowi aktorzy.

Co tydzień obiecuję sobie i najbliższym Współpracownikom, że kolejny felieton nie będzie poświęcony stosunkom polsko-ukraińskim. No i od miesiąca nie daję rady dotrzymać słowa, za co i Państwa przepraszam. Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że każdy kolejny dzień przynosi coś nowego, co zazwyczaj najbardziej zaskakuje formą komentarzy.

Patriotyzm i Patrioty

Popatrzmy na ostatnie informacje, które znacząco wzbogaciły scenariusz spektaklu. Okazało się, że w kwietniu br. Ministerstwo Obrony Narodowej zdecydowało o przekazaniu Ukrainie jakichś bardzo drogich amerykańskich pocisków do systemu Patriot, a nawet odstąpiło jej miejsce w kolejce oczekujących na nowe pociski. (O ile znam życie, to decyzję taką musiał zarekomendować minister spraw zagranicznych, a zatwierdzić premier, ale – jako bardziej doświadczeni – obaj schowali się w kulisach zostawiając na scenie „Tygryska”). W zamian, w maju, Ukraińcy odwdzięczyli się nam nazywając jedną ze swoich jednostek wojskowych imieniem „Bohaterów UPA”, co spowodowało znane już wydarzenia. Nowa jest więc tu informacja o naszej kwietniowej uprzejmości. Kiedy wyciekła, wicepremier Kosiniak-Kamysz robił co mógł, by jej nie potwierdzić. Zapowiedział, że szpiedzy ze Służby Kontrwywiadu Wojskowego ustalą, kto stoi za przeciekiem i dodał, że Mariusz Błaszczak, były minister obrony, ma przerąbane.

A teraz postawcie się w sytuacji Kosiniaka-Kamysza i pomyślcie, co powinien był zrobić. Kłamać w tym wypadku nie bardzo było można, bo sprawa jest poważna – bezpieczeństwo narodowe. (Inaczej niż jego deklaracje z zakresu odcięcia Kościoła od finansów Skarbu Państwa). Ktoś mu więc zasugerował, że „jego darowizna” zniknie, jak ujawni wartość sprzętu, jaki Polska przekazała Ukrainie od lutego 2022 r. Wyszło, że jest tego ponad 16,5 mld zł! (Tylko w sprzęcie wojskowym). Po jaką cholerę to zrobił? Żeby wykazać, że jego rząd dał zaledwie ⅒ tego, co wcześniej podarował Ukrainie rząd PiS. „Może 16 miliardów to duże pieniądze, ale za to we Lwowie będzie znów można zwiedzić odbudowywane właśnie Muzeum Romana Szuchewycza” – skomentował wielkość tej donacji publicysta „Myśli Polskiej” red. Łukasz Jastrzębski. Ja mam przy tej okazji inną refleksję. Jeszcze niedawno eksperci z zespołu mającego rozpracowywać ruską agenturę w Polsce – grupy powołanej przez premiera D. Tuska – przekonywali, że za pytaniami obywateli o lokalizacje schronów w ich okolicy stoją rosyjskie służby. Gdybym 10 dni temu podał precyzyjną informację o wartości przekazanego Ukrainie sprzętu, już by mnie ABW zgarnęła i zapuszkowała; przynajmniej na trzy lata, bez wyroku, jak Mateusza Piskorskiego. (Od jego zatrzymania minęło już ponad 10 lat i ciągle nie został skazany; nawet przez sąd pierwszej instancji). No, ale żeby ratować wizerunek „Tygryska”, można było dać pożywkę obcym służbom.

Kolonizacja noworodków

Przed tygodniem, 4 lipca, przez ulice Warszawy przeszedł marsz upamiętniający ofiary Rzezi Wołyńskiej. (Kiedy będą Państwo czytać te słowa – 11 lipca przejdzie kolejny). W samym pochodzie nie dostrzegłem niczego niestosownego. W przeciwieństwie do sporej części komentarzy w mediach społecznościowych, których autorzy mieli pretensje do czczących pamięć ofiar, że to niewłaściwe, bo może sprawić przykrość Ukraińcom. Zareagowali sami Ukraińcy tłumacząc nam, że nie mają sobie nic do zarzucenia: „Ukraińcy nie popełnili ludobójstwa na Polakach. Zabijali polskich kolonizatorów za okupację ukraińskiej ziemi i ucisk ukraińskiego narodu” – poinformowała ukraińska liderka *think tanku* DIICU niejaka Ariana Gic, traktowana w Polsce z honorami, jako wybitna ekspertka od geopolityki…

W minionym tygodniu zwróciłem szczególną uwagę na trzy postacie. Pierwsza to Leszek Miller krytykowany za swoją rzekomą prorosyjskość, która ma brać się stąd, że brzydzi się banderyzmem i ma odwagę o tym mówić. Przypominam sobie naszą rozmowę sprzed 12 lat, podczas której zaproponowałem podjęcie inicjatywy ustawodawczej zmierzającej do penalizacji banderyzmu. Podszedł do niej wręcz entuzjastycznie. Podobnie jak zespół jego ówczesnych doradców. Po latach Miller nie zmienił zdania; w przeciwieństwie do byłych współpracowników, którzy tworzą teraz zaplecze W. Czarzastego, ten zaś z uśmiechem na ustach krzyczy: *Slava Ukrainie*! Panie Premierze, Leszku – dziękuję i łączę wyrazy szacunku.

Trudno mówić o Millerze bez jednego z liderów KO pos. Pawła Kowala, którego ten pierwszy uważa za lidera „ukraińskiej piątej kolumny w Polsce”. Którą kolumną jest Kowal, nie wiem, ale zastanawiam się, jak to możliwe, że Ukraińcom udało się „ułożyć” sobie Kowala, a my po dziesięcioleciach wkładania pieniędzy w „demokratyzację Ukrainy” nie mamy tam nikogo, kto przemówiłby naszym głosem. Nawet liderzy organizacji polonijnych wolą milczeć…

Trzecią z zapowiedzianych postaci zacytuję: „(…) lepiej było nadać jakiemuś miejscu lub jednostce wojskowej imię *Ofiar UPA* niż zaczynać wojnę atomową na ordery”. Wiecie, kto jest autorem tych odważnych słów? Radosław Sikorski, wicepremier i minister spraw zagranicznych. Mam tylko pytanie: 11 lat byłeś pan, panie Sikorski, ministrem. Gdzie ta troska o pamięć ofiar?! Nie wstyd panu? To przerażające, ile ludzie są w stanie zrobić, by zaistnieć medialnie i być odbieranymi inaczej niż na to zasługują.

Rozpocząłem ten felieton cytatem i tak samo go zakończę. Myśl Bolesława Prusa polecam właśnie panu Sikorskiemu: „Świat podobny jest do amatorskiego teatru; więc nieprzyzwoicie jest pchać się w nim do ról pierwszych, a odrzucać podrzędne…”.

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Przyciskana do muru przez dziennikarzy ministra zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda wyznała w końcu, jak zarobiła 725 tys. zł wykazanych w oświadczeniu majątkowym za 2025 r. jako „inne dochody”. Otóż lwia ich część to przelewy od poprzedniego pracodawcy, spółki Szpitale Pomorskie. Spółka wypłacała pani minister m.in. ryczałt samochodowy, ekwiwalent za przerwę w świadczeniu usług oraz rekompensatę za zakaz konkurencji. Sobierańska-Grenda przychodziła do ministerstwa z reputacją wspaniałej menedżerki – o swój własny interes umie zadbać, to fakt.

***

Dalszy ciąg degrengolady w sektorze handlowym. Państwowa Inspekcja Pracy ma pełne ręce roboty w Dino, a teraz dochodzi jej do sprawdzenia jeszcze Stokrotka, gdzie od dwóch lat ciągnie się spór zbiorowy, a „Solidarność” zarzuca władzom spółki utrudnianie prowadzenia referendum strajkowego. Związkowcy alarmują też, że sieć nie zatrudnia dość pracowników, przeciążając obecne załogi obowiązkami – od sprzątania magazynów po obsługę butelkomatów. Stokrotka jest własnością litewskiej spółki – jak widać w kapitalizmie wyzyskuje każdy właściciel i polski, i zagraniczny.

***

Rzadki moment szczerości zaliczył polityk KO Artur Łącki na antenie Radia Wnet i opowiedział słuchaczom, co myśli o Lewicy, koalicjancie swojej partii. Otóż Lewica jest pożyteczną i potrzebną formacją, bo zgarnia dla koalicji wyborców o lewicowych poglądach, a sama ma poglądy probiznesowe i liberalne, trudne w zasadzie do odróżnienia od KO. Co innego Razem – partia, w której Artur Łącki rozpoznaje autentycznych komunistów, czekistów wręcz. Prawdziwego czekisty poseł Łącki w życiu nie widział; na swoje szczęście.

***

Jeszcze oficjalnie nie ruszyła kampania wyborcza w Krakowie, a mamy pierwszą zapowiedź pozwu przeciwko wyborczej rywalce. Monikę Piątkowską (KO) zabolało, iż Aleksandra Owca (Razem) wypomniała jej pełnienie funkcji dyrektorki do spraw strategii i rozwoju miasta w okresie, gdy w Krakowie zlikwidowano kilka pływalni, które w upały bardzo by się przydały. „W moich kompetencjach nie była w ogóle infrastruktura sportowa” – broni się Piątkowska. Specami od basenów zostali też pozostali kandydaci: jedni chcą pływalni wprost na Wiśle, inni sypną kasą na przydomowe kąpieliska. Budżet wytrzyma?

A.S.

eprasa.pl 7bc33e2091

Brunatny Kościół powszechny

Czy po ekskomunice nałożonej przez Watykan na lefebrystów powstanie wspólnota religijna zrzeszająca faszystów, antysemitów, rasistów, wyznawców teorii spiskowych i wszelkiej maści świrów?



Gdyby nie to, że sprawa dotyczy kwestii – z perspektywy wierzących katolików – śmiertelnie poważnej, bo związanej ze zbawieniem, można by powiedzieć: igrali, igrali, aż się doigrali" – stwierdził Tomasz Terlikowski, komentując wyrzucenie z Kościoła kat. Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X. Zdaje się jednak, że lefebryści wcale się tym nie przejmują. Według ich doktryny, to oni są prawdziwym Chrystusowym Kościołem, a Kuria Rzymska to posoborowe plugastwo.

Zrodzeni z miłości

„Oskarżają nas, że nie kochamy papieża, oskarżają nas, że go nie szanujemy, ale właśnie dlatego, że szczerze kochamy papieża jako namiestnika Chrystusa, głowę Kościoła, nie chcemy już dłużej patrzeć, jak papież jest poniżany w obecności fałszywych pasterzy reprezentujących fałszywe religie" – mówił ks. Davide Pagliarani, przełożony generalny bractwa św. Piusa X, w trakcie wyświęcania czterech nowych biskupów w Écône w Szwajcarii. To właśnie ta ceremonia sprawiła, że Leon IV uznał, iż lefebryści „przegięli". Po prawdzie to „przeginali" od 56 lat…

W 1970 r. francuski biskup Marcel Lefebvre, który nie mógł pogodzić się z reformami II Soboru Watykańskiego (1962-65), dotyczącymi wolności religijnej, ekumenizmu, kolegialności oraz odnowionej liturgii – uznając je za lewackie odchylenie – założył Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X, by kształcić księży w duchu przedsoborowej teologii i liturgii. Ruch szybko znalazł zwolenników na całym świecie nie tylko wśród duchownych, ale i wiernych m.in. dlatego, że sprytny Lefebvre potrafił ich odpowiednio urobić.

Przeciw żydowskiej masonerii

„Dobrze wiecie, jest to fakt historyczny, wówczas opublikowały to gazety nowojorskie, że kardynał Bea (Augustin Bea, uważany za jednego z ojców Soboru II Watykańskiego – przyp. A.S.) w wigilię Soboru Watykańskiego II złożył wizytę B'nai B'rith, *synom przymierza*, masońskiej sekcie zastrzeżonej wyłącznie dla Żydów, która cieszy się wielkimi wpływami w Zachodnim ruchu *jednego świata*. Ze swej pozycji sekretarza Sekretariatu na rzecz Jedności Chrześcijan (…) zapytał ich, *Masoni, czego chcecie*? Oni mu odpowiedzieli, *Wolności religijnej. Ogłoście wolność religijną, a wrogość między masonami a Kościołem Katolickim ustanie*! Tak więc otrzymali to, religijną wolność; wynika stąd, że wolność religijna Soboru Watykańskiego II jest zwycięstwem masonerii!" – twierdził Lefebvre, a jego spiskowe wywody trafiły na podatny grunt.

Kara JPII

W 1988 r. Lefebvre wyświęcił – bez zgody Watykanu – czterech biskupów. Ponieważ złamał prawo kościelne, papież Jan Paweł II nałożył na niego i nowo konsekrowanych ekskomunikę. Papież Benedykt XVI zdjął ją w 2009 r. Kardynał Antonio Cañizares Llovera, prefekt Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, stwierdził, że gest ten był „bezinteresownym miłosierdziem papieża, by pomóc im powrócić na łono Kościoła".

Trzy miesiące po cofnięciu ekskomuniki Benedykt XIV przyznał, że się pospieszył… Przeoczył bowiem, że jeden z lefebrystów, angielski biskup Richard Williamson, to zagorzały antysemita i hitlerowiec negujący Holokaust, co wytknęły papieżowi środowiska żydowskie. Żeby było ciekawiej, Williamson był w Polsce na zaproszenie Organizacji Monarchistów Polskich (OMP) – skrajnie prawicowej rasistowskiej organizacji negującej demokrację i… teorię ewolucji. „Wielu naszych członków uczestniczy w nabożeństwach bractwa św. Piusa X. Stąd zaproszenie dla biskupa Williamsona" – mówił Tomasz Mizak z władz OMP. Współpracownikiem OMP był senator Ryszard Bender, kumpel Tadeusza Rydzyka.

Heil Pan Bóg!

Lefebryści czują miętę do hitlerowców nie tylko negując Holocaust. Gdy w 2013 r. w Rzymie zmarł Erich Priebke, szef Gestapo w Brescii, odpowiedzialny za wymordowanie kilkuset osób, to zarówno władze cywilne, jak i kościelne sprzeciwiły się, aby zbrodniarz wojenny został pochowany na terenie Wiecznego Miasta. Wtedy wkroczyli członkowie bractwa św. Piusa X organizując Priebkemu „prawdziwy katolicki" pogrzeb w swojej siedzibie w miasteczku Albano Laziale. W ceremonii uczestniczyli neonaziści z całego świata, protestowali zaś antyfaszyści i rozwścieczeni mieszkańcy miasta, które w czasie II wojny światowej było centrum ruchu oporu. Doszło do rozruchów i szarpaniny z lefebrystycznym księdzem odprawiającym modlitwy w kościele. O mało nie strącono trumny z katafalku. Policja nakazała przerwanie obrzędu, trumnę ewakuowano na lotnisko wojskowe. Ostatecznie zamiast na miejscowej nekropolii, esesmana pochowano w tajemnicy na jednym z włoskich cmentarzy więziennych.

Zuchwali lefebryści przypuścili bezpardonowy atak na Najwybitniejszego Polaka. Ich wina jest tym większa, że zrobili to po jego śmierci sprzeciwiając się beatyfikacji Karola Wojtyły. „Miał charyzmę, ale czy przestrzegał pierwszego przykazania?" – pytał francuski opat Patrick de La Rocque insynuując, że Karol Wojtyła czcił cudzych bogów. Żabojad wytknął JPII, że ten modlił się „na sposób żydowski" przy Ścianie Płaczu w Jerozolimie, pocałował Koran, uczestniczył w „kultach animistycznych", czyli tradycyjnych tańcach podczas mszy papieskich w Afryce i dał sobie naznaczyć czoło „świętymi prochami" Sziwy w Indiach. „Kościół, który zostawił po sobie Jan Paweł II, przypomina dziurawą łódź. Woda wdziera się ze wszystkich stron" – twierdził de La Rocque.

Bez kompromisów

Pomimo tych wszystkich ekscesów Watykan był wyjątkowo pobłażliwy wobec schizmatyków licząc, że wrócą na łono Kościoła. Nic z tego. W 2012 r. po wielomiesięcznych negocjacjach abp Gerhard Müller, szef watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary, rozłożył bezradnie ręce mówiąc, że „nie może być kompromisów w sprawie wiary katolickiej", ale i tak potem papież Franciszek uznał za ważne sakramenty spowiedzi i małżeństwa sprawowane przez księży bractwa.

Trzeba uczciwie przyznać, że Leon IV pozbywając się lefebrystów nie naruszył fundamentów Kościoła kat. FSSPX (francuski skrót od: Bractwo Kapłańskie św. Piusa X – przyp. A.S.) jest odłamem marginalnym. Szacuje się, że ma ok. 700 księży i milion wyznawców. Do tego 750 kaplic, ponad 100 szkół (w tym dwie wyższe) w kilkudziesięciu krajach. Za granicą sympatyzują z nimi niektórzy politycy ultraprawicy, jak szefowa francuskiego Frontu Narodowego Marine Le Pen, która chrzciła u lefebrystów dzieci.

Polskie macki

W Polsce jest zaledwie kilku kapłanów lefebrystów. Działają we wspólnotach m.in. w Warszawie, Wrocławiu i Poznaniu. Jeden z najbardziej znanych to ks. Łukasz Szydłowski, wokół którego skupiły się radykalane ruchy prawicowe m.in. neofaszyści, narodowcy, poganie, antyszczepionkowcy, przeciwnicy technologii 5G, wiatraków, konfederaci Grzegorza Brauna i antysemici Wojciecha Sumlińskiego. W 2022 r. Szydłowski został aresztowany za handel certyfikatami covidowymi. Wcześniej padre zasłynął z odprawienia mszy w intencji swojego kolegi po fachu, antysemity i rasisty Jacka Międlara (w 2016 r. zrzucił sutannę). Podczas jednej z nich Szydłowski mówił, że liberalizm i modernizm to zmora posoborowego Kościoła, a „ks. Międlar, gdyby urodził się 50 lat wcześniej i głosił te idee, które teraz głosi z ambony, toby żadnych trudności nie miał", zaś „młodzież, która walczy o naszą ojczyznę, głosi katolicką naukę (…) musi uciekać do katakumb" i „jest prześladowana i wyzywana od faszystów, nazistów", a „50 lat temu byłaby młodzieżą jak każda inna wtedy".

Z FSSPX związany jest też Sławomir Cenckiewicz, do niedawna szef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN), czyli bliski współpracownik Karola Nawrockiego. Był pierwszym redaktorem naczelnym czasopisma lefebrystów „Zawsze wierni".

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 7bc33e2091

WIARA CZYNI CZUBA

USA: Biblia szkolną lekturą

Fragmenty Biblii będą omawiane przez uczniów wszystkich klas szkół publicznych stanu Teksas. Tak zdecydowała stanowa Rada Edukacji.

Decyzję podjęto stosunkiem głosów 9 do 5. Większość w Radzie mają republikanie. To z ich inicjatywy wcześniej wprowadzono obowiązek eksponowania dziesięciu przykazań w szkołach publicznych Teksasu. Podobne rozwiązania przyjmują również inne stany rządzone przez Partię Republikańską argumentując, że służą one przywracaniu „tradycyjnych wartości judeochrześcijańskich". Nowe przepisy mają wejść w życie w 2030 r. i objąć ponad pięć milionów uczniów. Jak zauważa Reuters, zmiany te wpisują się w trend wzmacniania obecności treści religijnych i konserwatywnych w amerykańskim systemie edukacji. Pod wodzą Donalda Trumpa Stany powoli stają się państwem wyznaniowym. Niedawno religijni doradcy prezydenta określili zasadę rozdziału Kościoła od państwa jako „błąd prawny".

Szwajcaria: chcą papieżycy

„Ich bin Dabei" („Biorę w tym udział") – to kampania prowadzona przez diecezję Sankt Gallen, mająca zachęcić świeckich do większego udziału w życiu Kościoła. Wśród jej haseł jest: „Wspólne torowanie drogi do wyboru pierwszej papieżycy".

Jednym z działań w ramach kampanii jest ekspozycja w 25 miejscowościach i na stronie internetowej diecezji plakatów. Widnieją na nich twarze świeckich osób zachęcających do dyskusji m.in. na temat pomocy ubogim i nadużyć duchownych. Na stronie kampanii (Ich-bin-dabei.ch) pojawia się też postulat „wspólnego torowania drogi do wyboru pierwszej papieżycy". „Kościół katolicki w diecezji Sankt Gallen mocno angażuje się we wspieranie kobiet (...) uważa jednak, że nie osiągnął jeszcze swojego celu (...)" – czytamy. Kościelny beton już przypomina list apostolski z 1994 r., w którym JPII oświadczył, że „Kościół nie ma żadnej władzy udzielania święceń kapłańskich kobietom i że orzeczenie to powinno być ostatecznie przyjęte przez wszystkich wiernych Kościoła". Tymczasem biskup Beat Grögli zapewnia, że kapłaństwo kobiet i tak nadejdzie.

Iran: baty dla piosenkarki

Irańska gwiazda sceny muzycznej Parastoo Ahmadi została skazana na karę 74 batów za śpiewanie bez hidżabu.

W 2024 r. wokalistka wraz ze swoim zespołem wystąpiła na koncercie transmitowanym na żywo w kanale Ahmadi na platformie YouTube. Szczególnie szerokim echem odbiła się jej aranżacja piosenki patriotycznej „Z krwi młodzieży ojczyzny", którą obejrzało ponad 1,5 mln użytkowników. Tego reżim nie mógł znieść i najpierw artystkę aresztował. Po wypuszczeniu czekała na proces, który właśnie został zakończony wyrokiem kary chłosty. Ahmadi i członkowie zespołu zostali skazani również na dwuletni zakaz opuszczania kraju i taki sam zakaz prowadzenia działalności artystycznej. Zarzuty obejmowały produkcję oraz publikację „wulgarnych i niemoralnych treści".



fot. Wikipedia/Anton Rjabenko

Ukraina: sankcje na Maslennikowa

Sąd Najwyższy utrzymał sankcje wobec metropolity Romieńskiego i Burynskiego Józefa Maslennikowa z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego (UPC MP).

Podstawą prawną decyzji były cztery kategorie zarzutów: usprawiedliwianie zbrojnej agresji Rosji na Ukrainę; publiczna gloryfikacja osób odpowiedzialnych za tę agresję; pochwalanie działań Rosji i jej sił zbrojnych; a także „stwarzanie zagrożenia rozłamem religijnym w społeczeństwie". Od listopada 2025 r. w Ukrainie wszczęto łącznie 208 postępowań karnych przeciwko przedstawicielom UPC MP, podejrzanym o działalność antyukraińską. Wśród nich znalazło się aż 27 hierarchów. Sankcje, które dotknęły Maslennikowa, mają charakter finansowy (ograniczenia w prowadzeniu działalności gospodarczej, blokada aktywów itp.), dlatego bolą najbardziej .

Kanada: w obronie homofobii

Izba Gmin przyjęła ustawę nowelizującą kodeks karny w zakresie przestępstw z nienawiści. Przepisy mają zaostrzyć kary za czyny motywowane uprzedzeniami.

Ustawa wprowadza m.in. nowe przestępstwo polegające na celowym podżeganiu do nienawiści wobec określonych grup oraz zaostrza kary za przestępstwa motywowane uprzedzeniami. Jedną z kluczowych zmian jest usunięcie dotychczasowej klauzuli ochronnej dla wypowiedzi religijnych, w tym cytowania Biblii. Konserwatywny parlamentarzysta Brad Redekopp napisał w mediach społecznościowych, że „nastał czarny dzień dla Kanady". „Liberałowie twierdzą, że chodzi o walkę z nienawiścią, ale tak naprawdę odbierają Kanadyjczykom wolności, które mają od lat (...)" – stwierdził. Tym samym głosem mówią kanadyjscy biskupi. Kard. Frank Leo, metropolita Toronto, napisał nawet list do senatorów, w którym apelował o „zachowanie możliwości prowadzenia działalności religijnej bez ingerencji państwa".

W. Brytania: biskup oskarżony

Biskup Northampton 70-letni David Oakley usłyszał prokuratorskie zarzuty dotyczące gwałtów na dziewczynce poniżej 16. roku życia.

Według policji, do przestępstw miało dojść w latach 2000-2001 w hrabstwie Staffordshire, gdy duchowny był proboszczem parafii St. Giles w Cheadle. Po zgłoszeniu sprawy w ubiegłym roku, Kościół wysłał go na urlop, oficjalnie z „powodów osobistych". Dopiero gdy hierarcha został oskarżony, diecezja potwierdziła, że sprawa jest przedmiotem postępowania. Konferencja Biskupów Anglii i Walii wyraziła „głębokie zaniepokojenie" i zapewniła o pełnej współpracy z organami ścigania. Brytyjskie media przypominają, że Oakley był wymieniany w kościelnych kręgach jako jeden z potencjalnych kandydatów na stanowisko arcybiskupa Westminster, czyli najwyższego rangą katolickiego hierarchy w Anglii i Walii.

Indie: upadek świętości

Miała być symbolem odrodzenia hinduizmu i dumą premiera. Dziś świątynia Ram Mandir w Ajodhji znalazła się w centrum finansowego skandalu. Chodzi o defraudację darowizn wartości dziesiątek milionów rupii.

Ram Mandir to jedna z najważniejszych hinduistycznych świątyń w Indiach, ale także symbol polityczny rządzącej Indyjskiej Partii Ludowej (BJP) i jedna z najbardziej prestiżowych inwestycji religijnych firmowanych przez premiera Narendry Modiego. Według doniesień medialnych, nieprawidłowości mają dotyczyć darowizn pielgrzymów oraz sposobu zarządzania funduszami świątyni. Śledczy wskazują na poważne uchybienia: od naruszania procedur liczenia gotówki po problemy z rozliczaniem wpłat do banków. Władze świątyni stanowczo odpierają oskarżenia, zapewniając, że finanse są prowadzone zgodnie z obowiązującymi przepisami i podlegają kontroli. Żadnych dowodów jednak nie pokazują.

Nepal: wyrok LGBT+

Sąd Najwyższy Nepalu wydał przełomowe orzeczenie dotyczące równości małżeńskiej.

W Nepalu od kilku lat trwa proces stopniowego rozszerzania praw osób LGBT+, prowadzony głównie przez orzeczenia sądowe, a nie decyzje parlamentu. Wcześniejsze wyroki wskazywały, że państwo powinno dążyć do większej równości, jednak brakowało jednoznacznego i wiążącego nakazu wprowadzenia zmian w prawie. Sędziowie z Katmandu zobowiązali rząd do przygotowania przepisów, które umożliwią zawieranie małżeństw osobom tej samej płci. Oznacza to, że dotychczasowy kierunek został utrzymany. Część konserwatywnych grup hinduistycznych podnosi, że „małżeństwo jest związkiem mężczyzny i kobiety", a zmiany „naruszają normy religijne i społeczne". Skąd my to znamy?

eprasa.pl 7bc33e2091

POLETKO PANA B.©

OTRULI GO I UCIEKŁ

Afera z domniemaną próbą otrucia Nawrockiego w kampanii prezydenckiej rozkręca się na całego. „Normalsów" śmieszy do łez, po prawej stronie budzi współczucie, grozę, wściekłość. „Zawsze się boję o Prezydenta. Wierzę w ten zamach, to otrucie"; „Zbrodniarze mają wprawę. Katastrofa smoleńska do dziś niewyjaśniona". Bohater cudem przeżył, gdyż jest silnym, dzielnym człowiekiem (zahartowanym na kibolskich ustawkach), pod opieką Opatrzności Bożej, jak Trump, który dostał w ucho, nie w pobliski mózg. Pomódlmy się za najlepszego prezydenta RP! Odmówmy różaniec, żeby Najświętsza Panienka chroniła go przed wrogiem! Dalej narracja nieco się rozjeżdża: naiwni żądają śledztwa, sprytniejsi – np. poseł Cieszyński od afery respiratorowej – twierdzą, że prokuratura Tuska i Żurka i tak niczego nie wyjaśni. Głosujcie na nas, my dopadniemy trucicieli! Histeria katoprawicy rośnie. Tylko patrzeć, jak wyjdą na ulice z krzyżami i banerami „Rozliczyć morderców", a Kościół machnie parę mszy.

GŁOS NA PUSZCZY

Na stronach KEP i Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej ukazał się dokument „Wspólny głos w sprawie relacji polsko-ukraińskich", podpisany przez dwóch hierarchów ukraińskich i trzech polskich. Sygnatariusze apelują o ograniczenie narastających napięć, odrzucenie języka wrogości oraz kontynuowanie procesu pojednania, odwołując się do nauczania papieży: Jana Pawła II (który, notabene, nie mówił o ludobójstwie czy rzezi wołyńskiej, lecz o „tragicznych wydarzeniach na Wołyniu"), Franciszka i Leona XIV. Podpisani pod tym Polacy, to kardynałowie Ryś i Krajewski oraz arcybiskup Nycz, emeryt – bardzo skromna reprezentacja polskiego Kościoła wolnego od plemiennego nacjonalizmu. Ale po stronie ukraińskiej „Wspólny głos" autoryzują wyłącznie grekokatolicy, do którego to wyznania należy 8-10 proc. mieszkańców Ukrainy. Podzielone na dwa odłamy, kijowski i moskiewski, prawosławie (70 proc. Ukraińców) nie bawi się w żadne gesty pojednania.

RANCZO 2.0

W nowym sezonie kultowego serialu „Ranczo" plebania zyska nową siedzibę. Ta wcześniejsza, z księżmi i troskliwą gospodynią Michałową, nie odzwierciedla już kościelnych realiów, zwłaszcza że proboszcz Kozioł awansował na biskupa. „Ekipa się wycofała. Stwierdzili, że musieliby zrobić remont, włącznie z odmalowaniem ścian. Po 10. sezonie dużo się u nas zmieniło, bo to przecież prywatny budynek. Ja chciałem się porozumieć" – przekonuje w rozmowie z portalem o2.pl ksiądz Wojciech Olędzki, proboszcz parafii w Jeruzalu, gdzie kręcono wcześniejsze sezony serialu. Naszym zdaniem, było tak: proboszcz chciał skubnąć więcej kasy, ekipa TVP nie uległa, bo malowniczych plebanii jest na Mazowszu (i gdzie indziej) wiele.

SPOD KOCA

Radio Maryja wytropiło aferę: Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu wynajmuje pomieszczenie ukraińskojęzycznej firmie ProLegalization, oferującej cudzoziemcom pomoc w legalizacji pobytu w Polsce! Według ludzi Rydzyka, taka działalność, z pozoru legalna, musi być przestępstwem, a już na pewno ciosem w polskość. Radiomaryjna Aleksandra Fedorska zaatakowała uczelnię serią pytań: o podstawę prawną udostępnienia pomieszczenia (najem), przetarg (którego nie było), czynsz (1 185,62 zł miesięcznie). Cały ten horror ilustruje zdjęcie łodzi, na której płyną, zapewne do Europy, migranci z Afryki; czarne twarze wyglądają spod koców ofiarowanych przez „białą" organizację humanitarną. Radiomaryjni zapewne żadnych koców by nie dali. Czy rzeczywiście ukraińskojęzyczna firma z właścicielką Ukrainką (której nazwisko wytropiła Fedorska) załatwia papiery Afrykańczykom, mając tak wielu klientów z Ukrainy? Rydzyk szczuje jak może, żeby nadążyć za konfiarskim młodym pokoleniem.



CUDOWNA DEKADA

Cud zdarzył się 25 grudnia 2013 r. w Legnicy: na konsekrowanej hostii pojawiła się mała czerwona plamka. Katoliccy eksperci uznali, że jest to fragment tkanki mięśnia sercowego w stanie agonalnym, pochodzenia ludzkiego. Ówczesny biskup legnicki Zbigniew Kiernikowski cieszył się z „relikwii" i „przedziwnego znaku". Nie uciszyło to niedowiarków – ci sugerowali, że czerwony osad na hostii mógł być wynikiem działania bakterii – ale młyny kościelne mełły dalej, aż uznano plamkę za potwierdzony cud eucharystyczny i umieszczono cudowny opłatek w złotym relikwiarzu, gdzie każdy może go obejrzeć. „Od tego czasu odwiedziło nas ponad 110 tys. pielgrzymów z całego świata" – chwali się ks. Andrzej Ziombra, proboszcz parafii św. Jacka. Bo każdy pielgrzym pragnie doświadczyć cudu (i zostawić trochę kasy w cudownym miejscu).

KORZENIAMI DO GÓRY

Nie można kalać własnego gniazda – wbija się do głów 20 tysiącom polskich zakonnic. Dlatego nie wolno mówić o wykorzystywaniu sióstr w placówkach Caritasu czy diecezji: ośrodkach dla ludzi-warzyw, nieuleczalnie chorych. „Ksiądz, który tym zarządza, każe im pracować sześć dni w tygodniu, płaci najniższą krajową i pobiera kilkaset złotych za zakwaterowanie. To niewolnictwo. Kolejne siostry rozpadają się, trafiają do psychiatrów. (…) Cały czas słyszymy, że posłuszeństwo przełożonej jest na pierwszym miejscu. Gdyby kazali ci sadzić drzewka korzeniami do góry, to masz to zrobić. To chore. Ale przełożonym tak jest wygodniej: chyba uważają, że totalitaryzm to prostsza metoda funkcjonowania". W Onecie ukazały się fragmenty książki „Pastwisko. Jak przeszłość, strach i bezwład rządzą polskim Kościołem" Ignacego Dudkiewicza. Świetna lektura urlopowa: leżąc na plaży, docenimy wolność i zdrowy antyklerykalizm, który trzyma nas z dala od zakonów.

KOŁKO MODLITEWNE

Prezydent Karol Nawrocki codziennie odmawia dziesiątkę różańca w intencji wszystkich, którzy się za niego modlą" – ogłosił ks. dr hab. Jarosław Wąsowicz, kapelan prezydenta RP. I to jest kwintesencja pisowsko-konfiarskiej religii narodowej: modlimy się tylko za swoich. Całkowicie olewając nauki Jezusa („Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują" – Mt 5,44). Przy okazji sprawdziliśmy, z czego habilitował się kapelan kiboli. Uzyskał otóż stopień doktora habilitowanego na UKSW w dziedzinie nauk humanistycznych, w dyscyplinie historia, w roku 2023. Recenzentów zachwycił „dziełem poświęconym abp. Antoniemu Baraniakowi i jego związkom z salezjanami". Mamy nadzieję, że Wąsowicz modli się co wieczór razem z Nawrockim.

NIELEGALNY MECZET

Kraków. W lokalu Fundacji Al-Fadżr przy ul. Dworskiej modlą się muzułmanie, choć mieli tam prowadzić działalność kulturalną. „Nielegalny meczet w Krakowie!" – alarmuje poseł Dariusz Matecki z PiS. „Ile jest dzisiaj takich punktów w Polsce?". Niewiele, co nie przeszkadza Mateckiemu kreować się na obrońcę katolicyzmu przed zalewem islamu. Zawsze może liczyć na swoich fanów i wyborców. „Wrzucić im tam świńskie łby i jakieś świńskie resztki z rzeźni!" – podjudza Krzysztof Chomicz, spadkobierca polskiej tradycji tolerancji. „Nie można pozwolić, żeby przyszli terroryści znaleźli schronienie" – dodaje Paweł Skorupski, wierząc jak dziecko, że terroryści ukryją się w meczecie, by knuć zamachy, a jeśli go nie będzie, wyjadą do Paryża czy Berlina, gdzie od meczetów aż się roi. Mateckiego wspiera Ruch Narodowy. Ślepy na fakt, że w cywilizowanym unijnym kraju każdy ma prawo do praktyk religijnych.

eprasa.pl 7bc33e2091

Wizyta na plebanii

Decyzją Sądu Rejonowego w Turku były ordynator Artur Z., oskarżony o pedofilię, został zwolniony z aresztu. Już kilka dni później zjawił się na plebanii w Zagórowie, gdzie odbywało się spotkanie ministrantów.

Artur Z. to były ordynator onkologii konińskiego szpitala, który jest oskarżony o dziewięć przestępstw seksualnych wobec nieletnich: wielokrotne doprowadzenie ich do poddania się „innym czynnościom seksualnym", inicjowanie kontaktów z nieletnimi przez komunikator internetowy w celu popełnienia przestępstw oraz posiadanie dziecięcej pornografii. Czyny, zdaniem śledczych, miały być popełnione w latach 2011-2013, 2018-2020 i 2022-2025 głównie w Turku (woj. wielkopolskie), ale i podczas wyjazdu sylwestrowego z jednym z poszkodowanych do Gdyni (woj. pomorskie) oraz w Zagórowie (woj. wielkopolskie). 48-latek przez lata był bardzo zaangażowany w życie kościoła pw. św. Barbary w Turku. Regularnie służył do mszy, był lektorem i oficjalnie „opiekował się" ministrantami. Właśnie to dawało mu łatwy dostęp do dzieci. Od kwietnia br. w Sądzie Rejonowym w Turku toczy się jego proces. Wraz z nim na ławie oskarżonych siedzi Krzysztof A., były organista tej samej tureckiej parafii, oskarżony o wielokrotne (w latach 2011-2013) doprowadzenie małoletnich do „innych czynności seksualnych".

– Materiał dowodowy obejmuje zeznania małoletnich osób pokrzywdzonych, świadków oraz dane wyeksportowane w toku postępowania z zabezpieczonych nośników danych – mówi Aleksandra Marańda, prowadząca sprawę prokurator.

Dwóch poszkodowanych przez mężczyzn jest już pełnoletnich. Kolejny, jest w umiarkowanym stopniu niepełnosprawny intelektualnie, a co za tym idzie niezdolny do rozpoznania znaczenia czynu.

Zwolnieni z aresztu

Zarówno Artur Z. jak i Krzysztof A. ostatni rok spędzili w areszcie. Grozi im od dwóch do 12 lat więzienia. Podczas ostatniej rozprawy (19 czerwca) sędzia Beata Szumińska niespodziewanie uznała, że ze strony oskarżonych nie ma już ryzyka utrudniania postępowania i zwolniła ich z aresztu. Nie oznacza to oczywiście oczyszczenia z zarzutów – areszt jest jedynie środkiem zapobiegawczym, by proces toczył się bez przeszkód. Obaj otrzymali dozór policji, zakaz opuszczania kraju, zakaz kontaktu i zbliżania się do pokrzywdzonych oraz świadków i zakaz przebywania w miejscach, w których mogą znajdować się osoby nieletnie. Decyzję sądu zaskarżyła już prokuratura. Zażalenia złożyli też pełnomocnicy pokrzywdzonych. Jak wskazali, w procesie nie przesłuchano jeszcze wszystkich świadków, a egzekwowanie zakazu zbliżania się i kontaktu może być utrudnione.



fot. Facebook

Chciał się tylko przywitać...

Szybko okazało się, że prokuratura miała rację. Zaledwie kilka dni po opuszczeniu aresztu Artur Z. pojawił się na terenie parafii w Zagórowie, gdzie odbywało się spotkanie ministrantów i członków scholi kończących rok duszpasterski. Jej proboszczem jest brat oskarżonego. Obecność na wydarzeniu wyszła na jaw dzięki fotografii opublikowanej na Facebooku parafii (zdjęcie zniknęło już z sieci). To wywołało lawinę pytań o to, czy doszło do naruszenia sądowych ograniczeń. Wątek ten analizuje już prokuratura, a pełnomocnik jednego z pokrzywdzonych zapowiada wykorzystanie zdjęcia jako nowego dowodu w postępowaniu zażaleniowym o uchylenie aresztu.

Proboszcz z Zagórowa przekonuje, że Artur Z. nie brał udziału w zorganizowanym przez niego w ogrodzie parafialnym ognisku. „(...) Na zdjęciu widać, że stoi z dala od młodzieży. Nie witał się z nikim, nie rozmawiał z dziećmi ani młodzieżą" – cytuje proboszcza Fundacja ECPU Polska: ŁOWCY PDF-ów. Duchowny przyznaje, że wiedział o nałożonym przez sąd zakazie i dlatego poprosił brata, aby pozostał na plebanii do zakończenia spotkania. Miał wyjść dopiero pod koniec, żeby się z nim przywitać.

„To był niezapowiedziany przyjazd. Staramy się przestrzegać wszystkich ograniczeń. Nawet kiedy brat przyjechał w niedzielę, zabrałem go na mszę do Domu Pomocy Społecznej, bo tam nie ma dzieci ani młodzieży. Nie uczestniczy w nabożeństwach w kościele parafialnym właśnie dlatego, żeby nie naruszać zakazu i nikogo nie narażać" – podkreśla duchowny.

„Proboszcz kryje pedofila?"

Zapewnienia te nie przekonują pełnomocnika jednego z pokrzywdzonych chłopców mec. Bartosza Jastrzębskiego.

– Moim zdaniem, nie są to wiarygodne tłumaczenia. Trudno przypuszczać, że oskarżony przypadkowo pojawił się u swojego brata, nie wiedząc, że odbywa się tam spotkanie z udziałem dzieci i młodzieży. Poza tym uważam, że fotografia może świadczyć o naruszeniu nie jednego, lecz dwóch zakazów nałożonych przez sąd. Postanowienie o uchyleniu aresztu zakazuje Arturowi Z. także kontaktowania się ze świadkami. Brat oskarżonego jest świadkiem i nie został jeszcze przesłuchany przed sądem – ocenia adwokat.

Internauci również mają wątpliwości. „Kiepskie tłumaczenie proboszcza, bo akurat tego dnia musiał go odwiedzić brat? Akurat wtedy? Nie ma takich zbiegów okoliczności!", „Przecież on będzie go krył. Ręką rękę myje. Nie wierzę, że on nic o tym nie wiedział".

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Kościelna wybiórczość finansowa

Redaktorzy katolickiego portalu Więź.pl twierdzą, że polski Kościół w żaden sposób nie stosuje się do wewnętrznych rozwiązań prawnych dotyczących finansów. Burzy budowaną przez kolejnych papieży kulturę przejrzystości Kościoła.



Kościół, podejmując inwestycje, nawiązując współpracę z partnerami gospodarczymi i wybierając formy lokowania pieniędzy, musi stosować się do wszystkich przepisów i poddawać się szczególnym kryteriom etycznym, (...) instytucje diecezjalne i parafie winny informować wiernych o swoich dochodach oraz o sposobach ich spożytkowania. Jest to jeden ze sposobów kształtowania Kościoła wiarygodnego w sferze ekonomicznej i budzenia współodpowiedzialności za jego dzieła" – czytamy w przywołanym przez Więź.pl dokumencie II Polskiego Synodu Plenarnego „Kościół wobec życia społeczno-gospodarczego" z 2001 r.

Na budowanie kultury finansowej przejrzystości w Kościele naciskał też papież Franciszek i obecnie Leon XIV. Tymczasem polski Kościół niewiele sobie robi z tych zaleceń. Jako najjaskrawszy przykład ignorancji kat. redaktorzy wskazują sprzedaż 12 hektarów ziemi przy ul. Warszawskiej w Poznaniu. Chodzi o słynne już Osiedle Maltańskie, na którym przez lata Poznaniacy zakładali ogródki działkowe. W styczniu br. Kuria Metropolitalna w Poznaniu wydała komunikat o sprzedaży tego terenu warszawskiej spółce z grupy Mirbud S.A. Jak zauważa portal, w informacji przemilczała jednak szczegóły transakcji, w tym zawrotną kwotę 422 mln zł, jaką uzyskała ze sprzedaży. Znamy ją dzięki raportowi bieżącemu spółki Mirbud S.A., która jako emitent akcji notowanych na GPW ma obowiązek ujawniania takich transakcji. „Można zatem przyjąć, że cena nie była objęta klauzulą poufności i nie było przeszkód do podania jej także w komunikacie Kurii" – czytamy.

Od kurii nie dowiedzieliśmy się również, jakie będzie przeznaczenie środków uzyskanych z transakcji. Jej komunikat zawiera jedynie taką informację: „środki uzyskane ze sprzedaży nieruchomości zostaną wykorzystane zgodnie z przepisami prawa kościelnego". „Czy to wystarczy, żeby *kształtować Kościół wiarygodny w sferze ekonomicznej* i w wiernych *rozbudzić współodpowiedzialność za jego dzieła*? Rozsądnie będzie w to wątpić" – wywodzą redaktorzy.

Na tym jednak nie koniec. W wydanej w 2015 r. „Instrukcji Konferencji Episkopatu Polski w sprawie zarządzania dobrami doczesnymi Kościoła" zaleca się sporządzanie przez każdą parafię i diecezję bilansu przychodów i wydatków oraz podawanie go do wiadomości wiernych. Według obliczeń AI, robi to niespełna 5 proc. parafii w Polsce.

„Nikt nie może dwom panom służyć. (...) Nie możecie służyć Bogu i mamonie" – mówi Ewangelia św. Mateusza (6,24).

Wanda Kwiecień

eprasa.pl 7bc33e2091

Bogowie nieczystości



Nieczystość ciała to zło. W Kościele katolickim księża wiedzą o tym bardzo dobrze.

Naprawdę są w tej dziedzinie fachowcami. Przecież ks. Tomasz Z. pokazał na plebanii parafii pw. NMP Anielskiej w Dąbrowie Górniczej, jak się chłopcy na plebaniach troszczą o czystość cielesną (sierpień 2023 r.). Wprawdzie musiała interweniować policja i dla jednego „baranka" nabożny seks skończył się w szpitalu, ale dowiedzieliśmy się, co to znaczy dobra kościelna orgia. Nie wszyscy jednak mieli tyle szczęścia, sądząc po wydarzeniach czy to w Drobinie (2024), gdzie w mieszkaniu wikariusza na terenie plebanii znaleziono zwłoki 31-letniego mężczyzny, czy w Sosnowcu (2024), gdzie w mieszkaniu ks. Krystiana K. („cenionego rekolekcjonisty" i pracownika sądu biskupiego) znaleziono ciało 21-letniego mężczyzny.

Pedofilia, gwałty, więzienie na plebaniach, wykorzystywanie, molestowanie i wszelkie inne nadużycia, to praktyki tak częste, że szokować może fakt, iż ludzie ciągle chodzą do kościołów i oddają dzieci do katolickich szkół. Dla mnie najważniejsze jest tu pytanie: czy niosące się z ambon opowieści o grzesznym seksie to tylko obłuda, czy już kpina?

Między kłamstwem a zabawą

Jednym z siedmiu grzechów głównych jest nieczystość i bynajmniej nie chodzi tu o nieumyte przed jedzeniem ręce. Gdy teolodzy rozprawiają o czystości, przede wszystkim mają na myśli „skalanie" godności człowieka. Wedle doktryny katolickiej, ciało jest „mieszkaniem ducha świętego", a zatem seks naraża tę „świątynię" na „zbrukanie". Pamiętając księdza Piotra M. z Ruszowa, który słał swoje nagie zdjęcia dzieciom (2019 r.), albo ks. Wiesława z Trzcinicy, który wysyłał podobne fotki wybranym parafiankom, kiedy czytam o przywiązanym do łóżka martwym kochanku innego księdza, zastanawia mnie, co podczas tych sesji robił ten „święty duch"…?

Seks dla katolików to dar, ale jedynie dar życia; a i to wyłącznie w małżeństwie. Pożądanie i seks poza związkiem małżeńskim rzekomo niosą chaos, niszczą dar miłości, nie pozwalają na to, co najważniejsze, czyli prokreację. Dlatego zapewne z tego daru miłości i jedności nie mogą korzystać ani wykorzystane kochanki księży, ani ich dzieci. Wprowadzając celibat (II Sobór Laterański 1139 r.), Kościół zadbał o swój majątek, bo skoro formalnie księża nie mają dzieci, to te – jako nieistniejące – nie mają praw do majątku ojców.

Gwałty nasze powszednie…

Nieczystość rozbija człowieka od wewnątrz, co widać po dzieciach gwałconych przez księży. W książce „Sama" Katarzyna Nowak opisuje swoją historię, ujawniając koszmar nie tylko ciągłych gwałtów, jakich dopuszczał się na niej ksiądz, ale również osamotnienia. Ani rodzice, ani nauczyciele, ani lekarze i pielęgniarki nie zwrócili uwagi na to, co dzieje się z dzieckiem. Jak po latach relacjonowała pewna pielęgniarka, wprawdzie dziwiło ją, że do chorej dziewczynki leżącej w szpitalu przychodził jedynie ksiądz, a lekarze tylko z nim konsultowali stan zdrowia dziecka (podczas jednego z gwałtów doszło do połamania miednicy), ale przecież to ksiądz…



Kiedy św. Karol Boromeusz (1538-1584), kardynał i arcybiskup Mediolanu, wymyślił konfesjonał, wiedział co robi. Meble te miały chronić spowiadające się osoby przed gwałtami, bo pandemia księży-gwałcicieli była problemem już w XVI w. Współcześnie mapa pedofili w Kościele jest gęsta, liczba przestępstw seksualnych na osobach dorosłych i nieletnich przyprawia o zawrót głowy. Nieustanne powtarzanie, że to tylko jednorazowe przypadki, mydli oczy jedynie fanatycznym wyznawcom. Skala przestępstw seksualnych jak i bezkarność sprawców, tak naprawdę stały się marką rozpoznawczą kat. Kościoła.

Obsesja pożądania

Nieżyjący już Christopher Hitchens (filozof, jeden z liderów tzw. nowego ateizmu) powtarzał, że obsesja na temat czystości i seksu w katolicyzmie jest znamienna. Niektórzy księża i teologowie zachowują się tak, jakby życie seksualne człowieka było najważniejszym problemem. Czy aby czasem nie mamy tutaj pewnego dialektycznego sprzężenia, gdzie, jak ujął to Hegel, myślenie o czymkolwiek, na przykład o życiu, od razu pociąga za sobą myślenie o zaprzeczeniu życia, a więc o śmierci? Nie wiem czy Hegel miał rację, podejrzewam, że nie bardzo, ale w przypadku Kościoła pewna swoista dialektyka zachodzi. Im bardziej opowiadają o czystości, tym wyraźniej widać ich własne życie; nieczyste bynajmniej.

W zasadzie sami zapędzili się w ten dialektyczny impas. Gdyby znieść celibat, uczynić Kościół katolicki instytucją transparentną, gdzie prokuratura i policja mogłyby spokojnie działać, być może szybko by się okazało, że nie ma tam takich wspaniałych warunków do gwałtów, molestowania i innych przestępstw. Gdy wszystko kisi się za murami klasztorów i plebanii, a lud krzyczy, że nie da skarżyć księdza dobrodzieja, wówczas trudno i o sprawiedliwość dla ofiar i o zapobieganie przestępstwom. Jeżeli tak bardzo chcą czystości, to trzeba im ją dać w formie szansy na pokutę. W więzieniach oczywiście.

prof. Joanna Hańderek

Baptyści z bonifikatą

Radni Głogowa wyrazili zgodę na sprzedaż miejskiej działki z ogromną bonifikatą. Teren wyceniony na ponad 1,3 mln zł Kościół Chrześcijan Baptystów będzie mógł nabyć za 134 zł.

Na zastosowanie 99,99-procentowej bonifikaty pozwalają zapisy ustawy o związkach wyznaniowych. Jedynym warunkiem jej udzielenia jest przeznaczenie terenu na cele sakralne. Miejska działka znajduje się przy ul. Folwarcznej i ma prawie 4,5 hektara. Co ciekawe, przeciwni sprzedaży z ulgą byli radni z klubu Prawa i Sprawiedliwości. Ich zdaniem, sprzedaż za bezcen to „niegospodarność" i „marnowanie potencjału".

PiS krytykuje zniżkę

– (…) Naszym zdaniem, jest to po prostu niegospodarność, żeby tak cenną działkę za taką kwotę sprzedawać – mówił podczas sesji radny Andrzej Koliński z PiS.

Prezydent Głogowa Rafael Rokaszewicz (w wyborach startował z własnego komitetu, ale jest też związany z partią Nowa Lewica) przekonywał, że przez lata żaden z inwestorów nie wyraził zainteresowania kupnem, co w jego ocenie wynikało z niekorzystnej lokalizacji.

– (…) To jest wniosek Kościoła baptystów, którzy działają w naszym mieście od wielu lat, również na polu społecznym i kulturalnym. Jest to jeden ze związków wyznaniowych, który zwrócił się o takie wsparcie. Przepisy umożliwiają udzielanie takiej bonifikaty. Ciężko brać 1,3 mln zł od jakiegokolwiek Kościoła – mówił prezydent.

List pastora

Tym sposobem większością głosów radnych rządzącej w mieście Koalicji Obywatelskiej i związanego z lewicą Komitetu Wyborczego Wyborców Rafaela Rokaszewicza uchwałę przyjęto. Decyzja wywołała ogromne oburzenie oraz burzliwą dyskusję mieszkańców miasta. W odpowiedzi na krytykę na facebookowej stronie Kościoła Chrześcijan Baptystów w Głogowie pojawił się wpis pastora Zbigniewa Wierzchowskigo. „W debacie publicznej najczęściej powtarza się jedno zdanie: *Miasto sprzedało działkę za 134 zł*. Taki przekaz jest prosty i chwytliwy, ale nie pokazuje całej prawdy" – napisał pastor, podkreślając na wstępie zasługi wspólnoty dla lokalnej społeczności, w tym prowadzone przez nią działania charytatywne i społeczne.



„Bonifikaty przy sprzedaży gruntów na cele religijne, społeczne i charytatywne nie są niczym wyjątkowym. Takie rozwiązania funkcjonują w Polsce od wielu lat" – dodał pastor i zaapelował do Głogowian o „mniej podziałów, więcej dialogu".

Polska jedyna w swoim rodzaju

Z pewnością na więcej dialogu zasługuje temat zniesienia ulg wspólnotom wyznaniowym. Polska jest jednym z ostatnich krajów w Europie, gdzie przetrwały tak wysokie bonifikaty (do 99 proc.) na zakup nieruchomości publicznych przez związki wyznaniowe. Pod koniec sierpnia ub.r. do Senatu trafiła petycja, która mogłaby zakończyć ten proceder poprzez wykreślenie pkt. 6 w art. 68 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z 21 sierpnia 1997 r. 20 stycznia 2026 r. Komisja Petycji Senatu oficjalnie rozpatrzyła ten wniosek i podjęła decyzję o dalszych krokach proceduralnych. Sprawa pozostaje jednak w zawieszeniu do czasu wpłynięcia wymaganych analiz resortowych i postępów w negocjacjach rządu z kościołami nt. zastąpienia Funduszu Kościelnego nowymi rozwiązaniami finansowymi, w tym m.in. asygnatą podatkową. Patrząc na podeście rządu do oczekiwań Kościoła, na finał tej sprawy będziemy musieli jeszcze długo poczekać.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 7bc33e2091

Pytania dotyczące Biblii (247)

Judaizm?

„Czytając Pańskie artykuły odnoszę wrażenie, że bliższy jest Panu judaizm niż chrześcijaństwo. W związku z czym mam pytanie: czy zwolennicy religii żydowskiej również powinni poddać się obrzezaniu, płacić dziesięcinę i nosić jarmułki?”.



Zacznę od tego, że chociaż moim celem nie jest promowanie jakiejkolwiek religii, to prawdą jest, że bliższy jest mi judaizm biblijny, z którym identyfikował się Jezus z Nazaretu niż chrześcijaństwo. Zwracam też na to uwagę, ponieważ zdecydowana większość wyznawców Jezusa jest przekonana, że Jezus był założycielem chrześcijaństwa. A tak przecież nie jest, i to nie tylko dlatego, że określenie *christianoi* (chrystianie) pochodzące od greckiego słowa *christos* (Chrystus), błędnie zostało „oddane” przez słowo „chrześcijanie”, ale głównie dlatego, że Jezus nie założył żadnej organizacji wyznaniowej, dysydenckiej w stosunku do judaizmu. Wprawdzie nazwa chrześcijanie występuje w trzech miejscach tzw. Nowego Testamentu (por. Dz 11,26; 26,28; 1 P 4,16), jednakże nazwa ta nie pochodzi od uczniów Jezusa, lecz od mieszkańców Antiochii Syryjskiej, którzy kilkadziesiąt lat później tak ironicznie ich nazwali. Co więcej, sam Jezus wyraźnie powiedział: „Jestem posłany tylko do owiec zaginionych z domu Izraela” (Mt 15,24). Wiadomo też, że do końca życia pozostał wiernym wyznawcą judaizmu i z religią tą związani byli także jego uczniowie, z Marią, matką Jezusa i jego braćmi włącznie; wszyscy wierzyli w jedynego Boga Izraela i „codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni” (Dz 2,46). Warto także dodać, że nawet przywódcy żydowscy początkowo postrzegali ich jako jedną z sekt działających w obrębie judaizmu, a nie nową religię (por. Dz 24,5).

Obrzezanie

Przejdźmy jednak do obrzezania, które według Biblii jest znakiem wiecznego przymierza Boga z Abrahamem i jego potomstwem (Rdz 17,9-14). Czy obowiązuje ono również wierzących z pogan, którzy utożsamiają się z biblijnym judaizmem? Nie! I to nie tylko dlatego, że tak postanowiono podczas zgromadzenia apostołów i starszych w Jerozolimie (Dz 15,28-29), ale głównie dlatego, że obrzezanie jest znakiem przymierza oraz przynależności do narodu izraelskiego. Dotyczy więc wyłącznie biologicznych potomków Abrahama, chociaż było też uważane za włączenie do narodu Izraela (por. Rdz 34,15-17; Est 8,17). Według Tory, nakaz obrzezania cudzoziemców dotyczył zatem tylko tych, którzy byli domownikami Hebrajczyka, jak w wypadku domowników Abrahama (Rdz 17,12-13), jak i tych, którzy z własnej woli chcieli brać udział w święcie Paschy (Wj 12,48-49). Takich cudzoziemców obowiązywało też całe prawo, czyli wszelkie inne przykazania i przepisy dotyczące na przykład rolnictwa, ubioru, zakładania tałesu, filakterii czy też czystości rytualnej (Kpł 19,9-31). Warto jednak dodać, że Tora nie uzależnia uzyskania życia wiecznego od obrzezania i przestrzegania wszystkich przepisów kultowych i rytualnych dotyczących narodu izraelskiego. Życie wieczne, o którym mówi Biblia, zależne jest bowiem głównie od przestrzegania etycznych przykazań Tory, jak powiedział Jezus: „Jeśli chcesz wejść do żywota, przestrzegaj przykazań (...). Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, czcij ojca i matkę, i miłuj bliźniego, jak siebie samego” (Mt 19,17-19).

Dziesięcina

A co z dziesięciną? Z biblijnego punktu widzenia oddawanie dziesięciny, czyli przekazywanie dziesiątej części płodów ziemi, które później także spieniężano, związane było głównie z utrzymaniem plemienia Lewitów, którzy nie otrzymali w dziedzictwie ziemi, gdyż byli przeznaczeni do pomocniczej służby świątynnej (Lb 18,21.23-24). Od nich też dziesięcinę otrzymywali kapłani (Lb 18,25-29). Poza tym dziesięcina przeznaczona była również na organizację ogólnonarodowych świąt oraz zaspokajanie potrzeb najuboższych członków wspólnoty żydowskiej (Pwt 14,22-29).



(Jezus) do końca życia pozostał wiernym wyznawcą judaizmu i z religią tą związani byli także wszyscy jego uczniowie, z Marią, matką Jezusa i jego braćmi włącznie; wszyscy wierzyli w jedynego Boga Izraela i „codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni” (Dz 2,46).

Czy zatem oddawanie dziesięciny jest wciąż obowiązujące? Nie! Nie ma bowiem ani potrzeby utrzymywania Lewitów, ani kapłanów, ani potrzeb związanych ze służbą świątynną. Każdy, zgodnie z czwartym przykazaniem Dekalogu (Wj 20,9), powinien sześć dni pracować, aby zapewnić byt zarówno sobie, jak i swojej rodzinie. W Polsce (i nie tylko) Kościół rzymskokatolicki wzorował się na judaizmie i pobierał dziesięcinę aż do XIX w., i jeszcze dziś są takie wspólnoty chrześcijańskie, które, gdy chodzi o pieniądze, odwołują się do biblijnej dziesięciny, uzasadniając jej pobieranie utrzymaniem pastorów i ewangelizacją. Jednak uzasadnienie to jest nie do przyjęcia także dlatego, że Jezus nauczał, iż w każdej sytuacji najpierw należy „obliczyć koszta” (Łk 14,28), czy podoła się podjętemu zadaniu. Podkreślał też, że w prawie Mojżesza ważniejsze od dziesięciny są sprawiedliwość, miłosierdzie i wierność (Mt 23,23).

Nakrycie głowy

Biblijnego uzasadnienia nie ma również zakładanie jarmułki (hebr. *kipa*) np. przed wejściem do synagogi. Oczywiście Żydzi mają prawo stosować się do własnej tradycji, nie ma jednak w Biblii żadnych przepisów dotyczących nakrywania głowy podczas modlitwy czy podczas studiów świętych ksiąg hebrajskich. Zwyczaj ten pojawił się w judaizmie dość późno i wiąże się z nakazem IV soboru laterańskiego (1215 r.), który zobowiązał Żydów do noszenia spiczastych kapeluszy dla odróżnienia ich od chrześcijan. W istocie zwyczaj nakrywania głowy jest więc zakorzeniony w katolickim antysemityzmie, w izolacji Żydów od społeczności chrześcijańskiej. To też tłumaczy, dlaczego dziś większość Żydów reformowanych modli się bez nakrycia głowy. Ten nowy obyczaj spotkał się jednak ze sprzeciwem Żydów ortodoksyjnych. Zwłaszcza że judaizm reformowany odrzucił także wiele innych Mojżeszowych symboli, jak zakładanie tałesu (*talit*), czyli modlitewnego szala z frędzlami, mającego przypominać wiernym o przykazaniach Bożych (Lb 15,37-41), filakterii (*tefilin*) – pudełeczek zawierających cytaty z Tory przywiązywanych do czoła i lewego przedramienia, czy też mezuzy, pojemniczka ze zwojem m.in. *Shemy* („Słuchaj!”) przymocowanym do framugi drzwi. Ręcznie spisany zwój (*klaf*), który zawiera mezuza, jest deklaracją wiary osób mieszkających za drzwiami, na których wisi: „Słuchaj, Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie! Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej. Niechaj słowa te, które Ja ci dziś nakazuję, będą w twoim sercu. Będziesz je wpajał w twoich synów i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając. Przywiążesz je jako znak do swojej ręki i będą jako przepaska między twoimi oczyma. Wypiszesz je też na odrzwiach twojego domu i na twoich bramach” (Pwt 6,4-9).

Oczywiście, jak wspomniałem, wciąż istnieją Żydzi, którzy nie odrzucają wspomnianych przykazań i obyczajów, a nawet wprowadzili nowe zwyczaje. Na przykład niektórzy Żydzi w krajach arabskich noszą turbany, podczas gdy chasydzi wolą uszyte z czarnego filcu kapelusze... Ale czy na tym polega istota judaizmu? Nie! Jak bowiem powiedział rabin Hillel do pewnego nie-Żyda, judaizm sprowadza się do następującego przykazania: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe. Oto istota judaizmu. Reszta to tylko komentarze”.

Bolesław Parma

eprasa.pl 7bc33e2091

Śmiertelne oszczędności

Kilka tysięcy funtów oszczędności wystarczyło, by uruchomić łańcuch decyzji, prowadzących do najtragiczniejszego pożaru w Wielkiej Brytanii w XXI w.

Zginęły w nim 72 osoby. Do tej liczby należy dodać dziesiątki rannych, część z ciężkimi obrażeniami. W noc pożaru w 24-piętrowym wieżowcu – budynku komunalnym stojącym w Kensington and Chelsea, jednej z najbogatszych dzielnic Londynu – przebywało blisko 300 osób.

Grenfell Tower zaczął zamieniać się w pochodnię tuż przed pierwszą w nocy. Kilka minut wcześniej dyspozytor otrzymał zgłoszenie pożaru lodówko-zamrażarki w jednym z mieszkań – dzwonił jego właściciel. Straż pożarna dotarła na miejsce w kilka minut. W tym czasie ogień wydostał się jednak z mieszkania i zaatakował zewnętrzną elewację, wykonaną z łatwopalnej okładziny. Strażacy robili, co mogli, ale niesprawne instalacje przeciwpożarowe, problemy z dostępem do wody oraz zakłócenia łączności w betonowej konstrukcji budynku utrudniały prowadzenie akcji i pomoc mieszkańcom.



fot. Wikipedia

A tu się pali jak cholera

W pierwszych miesiącach po tragedii to właśnie ich próbowano obarczyć największą odpowiedzialnością. Najłatwiej było wskazać tych, którzy byli na miejscu i których działania można było analizować minuta po minucie. Tyle że to uproszczenie. Strażacy robili to, do czego byli szkoleni; a nawet znacznie więcej. Wchodzili w ogień bez widoczności, z ograniczonym zapasem tlenu, próbując dotrzeć do mieszkańców uwięzionych na wyższych kondygnacjach. Problem polegał na czym innym. System, w którym działali, był przygotowany na inny typ zagrożenia. Brytyjskie wieżowce przez dekady projektowano tak, by ogień nie wydostawał się poza jedno mieszkanie. Na tym założeniu opierała się procedura *stay put*, nakazująca mieszkańcom pozostanie w lokalach.

W Grenfell Tower to założenie przestało obowiązywać w ciągu kilkunastu minut. Strażacy nie zostali o tym uprzedzeni i nie byli na to przygotowani. Do tego dochodziły lata cięć budżetowych. W okresie rządów Davida Camerona, a w Londynie także za kadencji Borisa Johnsona jako burmistrza, londyńska straż pożarna została znacząco ograniczona. Zamknięto 10 remiz strażackich, zlikwidowano setki etatów i wycofano kilkanaście wozów bojowych. Oficjalnie była to racjonalizacja wydatków; w praktyce – ograniczenie zdolności reagowania w sytuacjach, które wykraczały poza standardowe scenariusze. Strażacy znaleźli się w warunkach, do których nikt ich wcześniej nie przygotował.

To nie ja, to kolega

W tej układance winnych łatwo byłoby wskazać na strażaków, ale bardziej sprawiedliwe jest widzieć w nich kolejne ofiary systemu. Ludzie, których wysłano tej nocy do Grenfell Tower, zostali postawieni przed zadaniem niewykonalnym. Opierali się na procedurach stworzonych dla bezpiecznych, betonowych konstrukcji, nie mając pojęcia, że budynek – w imię oszczędności – stał się łatwopalną pułapką. Prawie 9 lat po pożarze (czerwiec 2017) wciąż jest więcej pytań niż odpowiedzi.

Lokatorzy Grenfell Tower przez lata zgłaszali obawy dotyczące bezpieczeństwa budynku. Wskazywali na ryzyko pożaru, problemy z instalacjami oraz brak odpowiednich zabezpieczeń. Ich skargi były ignorowane lub bagatelizowane. W oficjalnych dokumentach pojawiały się jako „uciążliwe zgłoszenia”, a nie ostrzeżenia, które należało potraktować poważnie. Mieszkańcy ostrzegali, instytucje nie słuchały. W budynku prowadzono prace renowacyjne, m.in. położono nową okładzinę zewnętrzną. To właśnie ona odegrała kluczową rolę w tym, co wydarzyło się tamtej nocy. Wykonawca wybrał tańsze rozwiązanie i, jak się później okazało, łatwopalne. Różnica w cenie wynosiła około dwóch funtów na metrze kwadratowym. W skali całego budynku dawało to kilka tysięcy funtów oszczędności. Choć w kontekście tragedii suma ta wydaje się absurdalnie niska, to właśnie ona pokazuje priorytety decydentów.

Kto bogatemu zabroni

W tym miejscu trudno pominąć rolę władz dzielnicy Kensington and Chelsea. To one odpowiadały za nadzór nad inwestycją i to one podejmowały kluczowe decyzje finansowe. Pierwsza oferta wykonania prac opiewała na ponad 11 mln funtów. Została uznana za zbyt wysoką. Przetarg powtórzono, wybrano tańszą opcję za około 8,7 mln. Oszczędności nie wynikały jednak z braku pieniędzy. W czasie, gdy szukano tańszych rozwiązań dla Grenfell Tower, rada dzielnicy dysponowała rezerwami sięgającymi 300 mln funtów.

Kontrast między skąpstwem wobec mieszkańców bloku komunalnego a rozrzutnością w bogatszych częściach dzielnicy jest porażający. Podczas gdy oszczędzano na niepalnej okładzinie dla Grenfell, gmina nie miała problemów z wydawaniem setek tysięcy funtów na projekty poprawiające estetykę ulic w bogatych kwartałach. Inwestowano w nowe nasadzenia, małą architekturę i projekty wizerunkowe, a nawet w specjalnych strażników (*community safety wardens*), którzy mieli patrolować okolice luksusowych apartamentów wycenianych na miliony funtów. Co więcej, krótko przed pożarem rada dzielnicy ogłosiła nadwyżkę budżetową i zaproponowała zwroty podatku (*Council Tax* – podatek dzielnicowy) dla najzamożniejszych mieszkańców, co krytycy nazwali wprost przekupywaniem wyborców. Pieniądze na upiększanie chodników i ulgi dla bogatych były – zabrakło ich jedynie na bezpieczeństwo „obywateli drugiej kategorii” z północnej części gminy.

Codziennie niższe ceny

W jednym z e-maili z 2016 r. radny Quentin Marshall pisał, że wydatki rzędu 100 tys. funtów na jedno mieszkanie to „ogromny poziom wsparcia” i wręcz „prezent od państwa”. Chodziło o koszt modernizacji przypadający na lokal w budynku komunalnym. Innymi słowy – coś, co powinno być elementem podstawowego bezpieczeństwa, przedstawiano jako wyjątkową hojność wobec mieszkańców. Dowody ujawnione w trakcie publicznego dochodzenia pokazują, że presja na obniżanie kosztów nie była incydentem, lecz stałym elementem projektu. Już w lipcu 2014 r. zarządca budynku wysyłał „pilne ponaglenia”, domagając się przedstawienia „dobrych cen” na elewację. Takich, które można byłoby zaakceptować na poziomie władz dzielnicy.

Dziś oficjalne wnioski dochodzenia państwowego są jednoznaczne. Raport mówi o „systematycznej nieuczciwości” producentów materiałów, którzy manipulowali wynikami testów ogniowych. Wykazano, że firmy wprowadzały rynek w błąd, ukrywając rzeczywiste właściwości swoich produktów. Potwierdzono również istnienie presji na cięcie kosztów. Zarządca budynku i władze dzielnicy domagały się obniżania ceny inwestycji, a bezpośrednim efektem tej polityki był wybór tańszych materiałów.

Ostateczny raport opublikowany we wrześniu 2024 r. wskazuje na mechanizm „karuzeli odpowiedzialności”, w której każdy uczestnik procesu przerzucał winę na kogoś innego. Zawiodły firmy, instytucje i nadzór państwowy. Kolejne rządy były ostrzegane o zagrożeniach, ale ignorowały problem, traktując regulacje bezpieczeństwa jako przeszkodę dla biznesu.

Dziś mechanizm tej tragedii został dokładnie opisany. Pozostaje jednak pytanie o sprawiedliwość. Choć winni zostali wskazani z imienia i nazwiska, a ich pogarda dla mieszkańców bloku komunalnego została udokumentowana, nikt wciąż nie usłyszał wyroku. W tym wypadku dwa funty różnicy w cenie okazały się więcej warte niż ludzkie życie. Bo w tabelkach nie przewidziano kosztu, którego nie da się wpisać do jakiegoś Excela.

Lepiej późno niż wcale

Niedawno śledztwo wkroczyło w nową fazę. Londyńska policja poinformowała, że zgromadziła „silne dowody” pozwalające na postawienie zarzutów karnych 57 osobom oraz 20 firmom i organizacjom. Z uwagi na ogrom materiału dowodowego, ich procesy rozpoczną się w kolejnych latach.

Dziś znamy odpowiedź na pytanie „co się stało?”. Na odpowiedź na pytanie „kto i jak za to odpowie?” trzeba poczekać. Po raz pierwszy od tragedii istnieje szansa, że odpowiedzialni staną przed sądem. I że za swoje decyzje zapłacą znacznie więcej niż dwa funty.

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl 7bc33e2091

Mniej wiary, więcej prawdy!

Na etacie u Par

Chcesz mieć kasę, udane życie seksualne i nie martwić się o przyszłość? Seminarium czeka właśnie na ciebie!

Gdyby maturzysta chciał dziś zostać astronautą, musiałby przejść przez piekło selekcji. Gdyby chciał zostać pilotem myśliwca, czekałyby go badania, testy, konkurencja i lata szkolenia. Gdyby chciał zostać lekarzem, musiałby najpierw dostać się na studia, a później przeżyć sześć lat nauki, staże, specjalizacje i walkę o miejsce pracy. Tymczasem istnieje w Polsce zawód, który daje gwarancję zatrudnienia do śmierci, mieszkanie służbowe, nienajgorszą pozycję społeczną, całkiem przyzwoite pieniądze, a jednocześnie od kilku lat cierpi na katastrofalny niedobór kandydatów. Tym zawodem jest ksiądz.

Kuźnia pomyślności

Nie oznacza to jednak, że wystarczy wstać rano, kupić koloratkę i zgłosić się do seminarium. Kościół od dwóch tysięcy lat uwielbia dokumenty. Kandydat musi więc najpierw przygotować nieco papierów. Potrzebne jest własnoręcznie napisane podanie do rektora, życiorys, świadectwo maturalne, jak też odpis aktu urodzenia. Trzeba też postarać się o metrykę chrztu, świadectwo bierzmowania, no i opinię swojego proboszcza. Poza tym, konieczne są fotografie, a w wielu diecezjach również zaświadczenie lekarskie, wyniki badań psychologicznych, a czasem nawet certyfikat niekaralności.

O ile jednak metrykę można znaleźć w archiwum, a świadectwo maturalne w szufladzie, o tyle opinia proboszcza jest już czymś w rodzaju kościelnego listu polecającego. Kandydat powinien więc przez pewien czas zachowywać się rozsądnie. Nie wypada publicznie wyzywać biskupa od darmozjadów, organizować happeningów pod kurią ani publikować w mediach społecznościowych teorii o tym, że Mojżesz był kosmitą. Proboszcz ma bowiem napisać, że kandydat prowadzi życie zgodne z nauką Kościoła, uczestniczy w praktykach religijnych i wykazuje cechy pozwalające przypuszczać, że pewnego dnia będzie w stanie odprawić mszę bez wywołania skandalu.

Po złożeniu papierów przychodzi czas na rozmowy kwalifikacyjne. Kościół bowiem spróbuje ustalić, czy kandydat rozumie, na co się pisze. Nie powinien mieć poważnych zaburzeń psychicznych i problemów z uzależnieniami. Nie może być człowiekiem skrajnie konfliktowym ani uważać, że za dwa lata zostanie papieżem, jak też traktować seminarium jako darmowego akademika albo schronienia przed dorosłym życiem. Musi też zaakceptować celibat. To o tyle istotne, że przez następnych sześć lat przełożeni będą bardzo uważnie obserwowali, czy nie odkrył nagle powołania do założenia rodziny.

Dostanie się do seminarium nie jest więc czymś szczególnie trudnym, wręcz przeciwnie. W roku akademickim 2025/26 do seminariów w Polsce zgłosiło się 289 nowych kandydatów. Dwadzieścia lat wcześniej liczby przekraczały 1 700 rocznie. Oznacza to spadek ponad 80 proc. Niektóre seminaria zostały zamknięte, inne połączono. W części diecezji nowych alumnów można policzyć na palcach jednej ręki. Bywają nawet takie miejsca, gdzie liczba kandydatów jest niższa niż liczba członków rady parafialnej przeciętnej wiejskiej parafii. Formalnie kandydat powinien mieć od 25 do 35 lat. W praktyce seminaria biorą niemal każdego, kto jest pełnoletni, względnie zdrowy i nie budzi obaw, że podczas nabożeństwa podpali kaplicę.

A potem zaczyna się sześć lat formacji. Słowo, które brzmi bardzo duchowo, kojarząc się z rozmyślaniami nad sensem życia. Tymczasem formacja oznacza przede wszystkim naukę. Dużo nauki. Alumn poznaje filozofię, teologię dogmatyczną, teologię moralną, biblistykę, historię Kościoła, prawo kanoniczne, liturgikę, pedagogikę, psychologię i homiletykę. Ta ostatnia jest sztuką głoszenia kazań, czyli umiejętnością mówienia przez piętnaście minut o sprawach, których nikt nie jest w stanie zweryfikować, tak aby słuchacze nie zasnęli przed końcem.

W międzyczasie kandydat na księdza odbywa praktyki duszpasterskie. Uczy się pracy z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi, organizowania uroczystości religijnych i odprawiania nabożeństw. Uczy się śpiewu liturgicznego i wystąpień publicznych. W efekcie po sześciu latach posiada kwalifikacje będące mieszaniną nauczyciela, konferansjera, urzędnika, psychologa, historyka, księgowego, menedżera nieruchomości i agenta ubezpieczeniowego. Ktoś szukający transcendencji spotyka więc jedną z najstarszych korporacji świata i dla niektórych jest to zaskoczeniem.

Strzyżenie owieczek

Potem jednak następują święcenia i zaczyna się prawdziwe życie zawodowe. Absolwent seminarium nie musi walczyć o etat. Otrzymuje przydział i trafia do parafii. Tych zaś w kraju działa ponad 10 tys. Każdego roku odbywają się setki tysięcy chrztów, ślubów i pogrzebów, a ponieważ księży jest coraz mniej, znaczenie każdego nowego absolwenta seminarium rośnie.

Jeżeli ktoś sądzi, że ksiądz służy do odprawiania mszy i machania kropidłem, to równie dobrze może uważać, że pilot samolotu przez cały dzień siedzi za sterami, a prezes banku zajmuje się wyłącznie liczeniem pieniędzy. W rzeczywistości życie przeciętnego klechy przypomina połączenie kierownika średniej wielkości przedsiębiorstwa, mówcy motywacyjnego, organizatora imprez masowych i inkasenta. Wszystko to okraszone modlitewnymi procedurami, podporządkowaniem hierarchii oraz stałą koniecznością udowadniania wiernym, że dach kościoła właśnie się rozpada i bez kolejnej zbiórki zwali im się na głowę.

Formalnie ksiądz nie jest przedsiębiorcą. Teoretycznie jego obowiązki pracownicze sprowadzają się do odprawienia mszy, przygotowywania kazań, spotkań duszpasterskich i ogarniania kościelnej biurokracji. A tej nie brakuje. Kościół jest bowiem jedną z najbardziej rozbudowanych struktur organizacyjnych. Statystyki pokazują, że w polskich diecezjach służy obecnie ponad 23 tys. księży; wszystkich. Jeszcze w 2018 r. było ich niemal 24,9 tysiąca. Oznacza to spadek o 6,4 proc. Jeszcze szybciej maleje liczba księży pracujących bezpośrednio w parafiach. W tym samym czasie spadła o 11,7 proc. Pracy więc księżom nie brakuje. Proboszcz średniej parafii musi pilnować finansów, prowadzić kancelarię, organizować uroczystości, nadzorować remonty, podpisywać dokumenty, prowadzić księgi parafialne, rozliczać rachunki, organizować katechezę, spotkania wspólnot, rekolekcje, pielgrzymki oraz niezliczone wydarzenia religijne.

Wikariusz ma nieco łatwiej. Prowadzi lekcje religii, przygotowuje dzieci do komunii, młodzież do bierzmowania, odwiedza chorych, organizuje spotkania grup parafialnych, wyjeżdża na pielgrzymki i pełni dyżury w kancelarii. Nierzadko uczy w kilku szkołach jednocześnie. W dużych parafiach jest częścią kilkuosobowego zespołu. W małych często robi niemal wszystko. Za tę pracę przysługują określone korzyści. Według szacunków, wikariusz może dysponować dochodem netto rzędu 3,5-5,5 tys. złotych miesięcznie. Proboszcz dużej parafii osiągać może od 7 do 12 tys. zł. Zdarzają się przypadki przekraczające 15 tys. zł miesięcznie. Biskupi mają jeszcze lepiej. Oprócz dochodów otrzymują pałac, samochód służbowy i zaplecze administracyjne. W praktyce lwią część kosztów życia pokrywa diecezja. Nie oznacza to oczywiście, że każdy duchowny żyje jak oligarcha. W małych parafiach bywa znacznie skromniej. Jednak trudno znaleźć wielu Polaków, którzy oprócz wynagrodzenia otrzymują mieszkanie, wyżywienie, służbowy samochód, a przy okazji nie płacą rat kredytu hipotecznego.

Oficjalne dochody to jednak tylko część historii. Istnieją jeszcze intencje mszalne. Typowa



eprasa.pl 7bc33e2091

na Boga

ofiara za mszę wynosi od 50 do 100 złotych. Są śluby, pogrzeby, chrzciny i kolędy. Są też darowizny, fundatorzy nowych witraży, sponsorzy figur świętych, ofiarodawcy dzwonów, dobroczyńcy ołtarzy i anonimowi wielbiciele parafialnych inwestycji. Oraz oczywiście dzierżawcy. Ci zaś biorą się stąd, że Kościół katolicki w Polsce posiada około 160 tys. hektarów ziemi. Dodajmy, że Kościół nie ma prawnego obowiązku publikowania ogólnokrajowych zestawień całego swojego majątku, dlatego powyższe wartości opierają się na szacunkach NIK i badaniach analitycznych. Ile kasy z tego tytułu trafia do kieszeni księży nie sposób więc wyliczyć. Tak jak i pieniędzy związanych z realnymi i fikcyjnymi darowiznami. Bo wciąż jest tak, że pieniądze przeznaczane przez biznes na Kościół odlicza się od podatku. Stąd nieustające przekręty, które raczej rzadziej niż częściej ujawniają skarbówka i prokuratura.

Najbardziej fascynującym elementem ekonomii parafialnej pozostają jednak remonty. Każdy wierny wie, że budynek kościoła znajduje się w stanie permanentnego zagrożenia. Dlatego zbiórki pojawiają się regularnie niczym pory roku. Ten model działa tylko dlatego, że znajdują się ludzie gotowi go finansować. Gdyby wierni przestali wrzucać pieniądze do koszyka, system przestałby funkcjonować. Ale około jednej czwartej polskich katolików uczestniczy regularnie w niedzielnej mszy. To miliony ludzi odwiedzających kościoły.



Każda z tych osób jest potencjalnym uczestnikiem parafialnego obiegu finansowego. Jedni zostawią kilka złotych. Inni kilkadziesiąt. Jeszcze inni w testamencie zapiszą parafii mieszkanie. System trwa, a zawód księdza pozostaje jednym z najfajniejszych zajęć w Polsce. Formalnie nie jest biznesem – nieformalnie obraca milionami. Formalnie jest służbą – nieformalnie zarządza tysiącami ludzi i gigantycznym majątkiem. Formalnie opiera się na wierze – nieformalnie na rachunkach, wiecznie przeciekających rynnach, dzierżawach, biletach na zwiedzanie sanktuariów i lipnych darowiznach oraz zapisach testamentowych. A nad wszystkim czuwa hierarchia, udowadniająca, że droga do zbawienia wymaga sprawnej administracji.

Żeby życie miało smaczek

Od lat socjologowie, dziennikarze i byli duchowni próbują opisać, jak wygląda prywatne życie polskiego księdza. Nie jest to łatwe. Problem polega na tym, że instytucja, która od wiernych oczekuje spowiedzi z najdrobniejszych przewinień, sama nie prowadzi statystyk swoich grzechów. Gdyby GUS działał według podobnych zasad, nie wiedzielibyśmy ilu Polaków pracuje, ilu jest bezrobotnych ani ilu mieszka w kraju.

Najczęściej cytowane badania prof. Józefa Baniaka sugerują, że około 60 proc. księży utrzymuje lub utrzymywało relacje intymne z kobietami. Według tego samego badacza, od 10 do 15 proc. duchownych ma dzieci. Jeśli przyjąć te szacunki za punkt wyjścia, mówimy o kilku tysiącach ojców funkcjonujących w instytucji, której oficjalna doktryna przewiduje ich dokładnie zero.

Jest to rozwiązanie bardzo nowoczesne – zwykły obywatel, gdy zostaje ojcem, musi utrzymywać potomstwo lub płacić alimenty i brać odpowiedzialność za wychowanie dziecka. W wypadku duchownych jest inaczej z powodu nieformalnych mechanizmów finansowania dzieci księży. Oficjalnie Kościół utrzymuje, że odpowiedzialność za potomstwo ponosi ojciec. Nieoficjalnie kasa alimentacyjna płynie z kurii, zakonów lub specjalnych wewnętrznych funduszy. Oznacza to, że instytucja potrafi znaleźć pieniądze na rozwiązanie problemu, pod warunkiem że problem nie stanie się zbyt widoczny.

Nie mniej interesująco, w kontekście moralnych walorów księży, wyglądają statystyki dotyczące uzależnień. Szacuje się, że od kilku nawet do dziesięciu procent duchownych może zmagać się z uzależnieniem lub jego objawami. Jeszcze ciekawiej robi się przy kwestii orientacji seksualnej. Oficjalnych danych nie ma. Są za to badania zagraniczne, relacje byłych księży, reportaże i książki. Rozrzut szacunków jest tak wielki, że bardziej przypomina prognozy pogody niż naukę. Jedni mówią o kilku procentach, inni o kilkudziesięciu. W efekcie jedyną pewną informacją pozostaje to, że nikt nie wie nic pewnego.

I być może właśnie w tym tkwi największy sukces całego systemu. W świecie, w którym urzędy potrafią policzyć liczbę kur, świń, ciągników rolniczych i budek lęgowych dla ptaków, nie sposób ustalić, ilu księży ma dzieci, ilu żyje w stałych związkach, ilu korzysta z terapii odwykowej, ilu płaci alimenty i ilu tych alimentów nie płaci. To osiągnięcie organizacyjne godne najwyższego uznania.

Emerytura z niedzielą palmową

Ksiądz nie przechodzi na emeryturę po piętnastu latach pracy. Tak jak większość obywateli musi doczekać wieku emerytalnego. Proboszcz zgodnie z prawem kanonicznym składa rezygnację po ukończeniu 75. roku życia. Wielu duchownych pracuje jednak znacznie dłużej, pomagając w parafiach, spowiadając, odprawiając msze i wykonując obowiązki duszpasterskie praktycznie do końca życia. Nie oznacza to jednak, że starość księdza wygląda tak samo jak starość przeciętnego emeryta. Wręcz przeciwnie. W świecie, gdzie miliony Polaków drżą na myśl o wysokości przyszłych świadczeń, duchowni mają coś, czego coraz bardziej brakuje zwykłym obywatelom. Instytucję, która o nich pamięta. Wszak jest członkiem jednej z najlepiej zorganizowanych wspólnot opiekuńczych w Polsce.

System finansowania duchownych jest zresztą wyjątkowy. Fundusz Kościelny, z którego państwo zasila księży, to ponad 270 mln zł rocznie. Około 95 proc. tej kwoty przeznaczanych jest na składki emerytalne i zdrowotne duchownych. W wypadku księży około 80 proc. składki finansowanych jest przez Fundusz Kościelny, a jedynie 20 proc. przez duchownego. W wypadku niektórych zakonników klauzurowych oraz misjonarzy finansowanie sięga stu procent. Przeciętny przedsiębiorca, któremu ZUS co miesiąc wystawia rachunek na ponad 2 tys. złotych, może tylko pozazdrościć takiego rozwiązania. Zasadnicza różnica między losem emerytowanego duchownego a losem przeciętnego seniora polega na tym, że emerytowany ksiądz nie martwi się o czynsz, nie zastanawia się, czy wystarczy mu na opał i nie szuka miejsca w domu opieki, bo je ma.

Niemal w każdej diecezji funkcjonują bowiem domy księży emerytów. Są to placówki zapewniające mieszkanie, wyżywienie, opiekę medyczną oraz codzienną pomoc. Emerytowany duchowny może również pozostać na plebanii jako rezydent. Nadal mieszka wśród ludzi, których zna od lat i ma zapewniony dach nad głową oraz strawę i opierunek.

Dla zwykłego emeryta koszt pobytu w prywatnym domu seniora potrafi przekraczać 6, 7, a nawet 10 tys. zł miesięcznie. Emerytowany ksiądz bardzo często otrzymuje podobne świadczenia za to tylko, że był księdzem. Do tego dochodzą emerytury. Duchowny pracujący wyłącznie w parafii może otrzymywać świadczenie zbliżone do minimalnego. Jednak już księża łączący parafię z pracą katechety, wykładowcy uczelni katolickich, kapelani szpitalni czy wojskowi pobierają świadczenia znacznie wyższe.

Jeszcze ciekawiej robi się na szczytach kościelnej hierarchii. Abp Sławoj Leszek Głódź, były biskup polowy Wojska Polskiego i generał dywizji, dostaje ponoć 23 tys. zł brutto miesięcznie. Abp Marek Jędraszewski może liczyć na świadczenie wynoszące co najmniej 15 tys. zł miesięcznie. Emerytura abp. Stanisława Gądeckiego to też podobno ok. 12 tys. zł.

I właśnie dlatego, gdy młodzi ludzie słyszą kolejne raporty o przyszłych emeryturach wynoszących 25 czy 30 proc. ostatniej pensji, gdy czytają prognozy ZUS, gdy dowiadują się, że coraz mniej pracujących będzie utrzymywać coraz większą liczbę seniorów, zawód księdza zaczyna wyglądać jak jedna z najlepszych możliwych ścieżek życia. Dojdziemy też do tego, że szukając nowych kadr, kler zacznie kusić chętnych kasą, a nie obietnicą wejścia „do domu Pana” z pominięciem sądu ostatecznego. Mniej wiary, więcej prawdy…

Stefan Płonicki

eprasa.pl 7bc33e2091

Szatan z Krakowskiego Przedmieścia



Skoro mamy wakacje, wrócić ma – zdaje się – kanikuła, to możemy leniwie puścić wodze fantazji.

W wywiadzie rzece „Skąd się wziął Karol Nawrocki”, przeprowadzonym przez jego mentora i promotora prof. Andrzeja Nowaka znalazł się opis zdarzenia, które krakowski prawicowy historyk zakwalifikował jako zamach na kandydata na prezydenta w trakcie ubiegłorocznej kampanii wyborczej: „Próbowano (go) po prostu otruć, wyeliminować, kiedy było już widać, że idzie po zwycięstwo, nie jest kandydatem skazanym na przegraną”. Słowa te wywołały zrozumiałą burzę – zawierają wszak zarzut usiłowania dokonania mordu politycznego. Autor książki spuścił więc nieco z tonu, twierdząc teraz, że chodziło o „podtrucie” Nawrockiego w celu pokazania jego słabości.

Rzecz rzekomo miała miejsce 15 maja zeszłego roku, między dwoma spotkaniami „obywatelskiego kandydata PiS” na Dolnym Śląsku: najpierw w Ząbkowicach Śląskich, potem w Dzierżoniowie. Pod koniec pierwszego Nawrocki ponoć gorzej się poczuł, w kampanijnym autokarze położył się na tylnych siedzeniach i na kilka minut stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, nic nie pamiętał, natomiast zobaczył „autokar, cały garnitur, wszystko kompletnie zbryzgane moimi gwałtownymi wymiotami”. Według relacji jego sparaliżowanych strachem współpracowników (nieznanych z nazwiska Mikołaja, Jakuba i Jarka), w czasie utraty świadomości „kopał nogami, rzucało nim, kompulsywnie wymiotował”. Porównali to do scen z „Egzorcysty”, horroru z lat siedemdziesiątych, w którym dziewczynka zaczyna zachowywać się w sposób przerażający, a dwaj księża próbują ją uwolnić od demona Pazuzu.

O dziwo, choć świadkowie opisanego incydentu byli przekonani, że kandydat może umrzeć, „drużyna Karola” nie udzieliła mu pomocy medycznej, nie sprowadziła lekarza, nie zrobiono badań. Nie powiadomiono też policji, co także byłoby dość oczywistym krokiem. Skoro dziś sztabowcy podejrzewają zamach, to z pewnością musiało im to przyjść do głowy i wówczas. Jeszcze dziwniejsze jest, że nie odwołali spotkania z wyborcami w Dzierżoniowie, które miało się odbyć półtorej do dwóch godzin później. A najdziwniejsze – że Nawrocki jak gdyby nigdy nic wyszedł do tłumu i odfajkował kolejny punkt na swojej trasie. Nikt ze zgromadzonych (prawdopodobnie ok. 150-200 osób) nie odnotował, by zachowywał się jakoś niestandardowo.

Jeśli zdarzenie to nie zostało wyssane z palca i nie służy tylko zwiększeniu sprzedaży książki, to zapewne było skutkiem przemęczenia kandydata. Kampania to ciężka praca, zasłabnięcie mogło się zdarzyć także (a może szczególnie) chojrakującemu Nawrockiemu, strojącemu się w piórka Rocky’ego Balboa z filmu z lat 70. Mało jednak prawdopodobne, by ta zapaść miała przebieg zreferowany przez A. Nowaka.

Sprawę z urzędu bada teraz prokuratura. Słusznie, bowiem mowa o usiłowaniu zabójstwa, i to potencjalnej (w chwili popełniania tego czynu) głowy państwa. Niech jako świadkowie stawią się sam prezydent, autor książki, trzej przerażeni bezpośredni obserwatorzy zajścia, szef sztabu Paweł Szefernaker (obecnie kierujący Gabinetem Prezydenta RP), szef Kancelarii Zbigniew Bogucki i inni. Na końcu prokuratorzy i tak umorzą postępowanie, ale wcześniej warto obśmiać to zadęcie.

A gdybyśmy my także – wakacyjnie, z przymrużeniem oka – sami spróbowali zgłębić okoliczności tego „zamachu”?

Scenariusz pisany cyrylicą

Według sugestii ochroniarzy Nawrockiego z czasu kampanii – ze słynnej firmy Grom Group, założonej przez byłych komandosów jednostki wojskowej GROM i na stałe chroniącej także Jarosława Kaczyńskiego – powinien wystrzegać się całowania podczas wieców nieznanych kobiet w rękę, bo na ich skórze mogła znajdować się substancja trująca. Ten trop wyraźnie wskazywałby na udział służb rosyjskich w tej operacji. Słyną one bowiem z biegłości w posługiwaniu się różnorodnymi truciznami. Pamiętamy wypitą przez Aleksandra Litwinienkę herbatę z polonem (2006 r.), podanie kandydującemu w wyborach 2004 r. Wiktorowi Juszczence (w trakcie kolacji z dwoma szefami Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, których późniejsze ślady odnaleziono w Moskwie) toksycznej dioksyny TCDD w dawce przekraczającej normę bezpieczeństwa ponad 50 tysięcy razy. Pamiętamy też potraktowanie niewygodnych dla Kremla osób środkiem o nazwie nowiczok: w 2018 r. w Wielkiej Brytanii agenta Siergieja Skripala, który przeszedł na drugą stronę, i Aleksieja Nawalnego dwa lata później.

Pierwszemu spryskano klamkę do drzwi domu, drugiemu – wewnętrzną stronę szwów bielizny w hotelu. Obu udało się odratować, ale Nawalnego w końcu dopadnięto przy użyciu paraliżującej toksyny pozyskiwanej z tropikalnych żab jadowitych, które z pewnością nie zabłądziły przypadkowo w okolice kolonii karnej za kołem podbiegunowym.

Tylko po co Rosjanie mieliby to zrobić? Karol Nawrocki chełpi się, że jest na czarnej liście osób z zakazem wjazdu na terytorium Federacji Rosyjskiej; jednak Kreml z pewnością był zainteresowany pojawieniem się na polskiej scenie politycznej kogoś podobnego autoramentu, zdolnego do jeszcze większego podzielenia Polaków i doprowadzenia do większego bałaganu w Polsce.

Reżim Tuska

Do odpowiedzi na pytanie: *cui bono*? nie pasuje też obóz demokratyczny, w dniu opisywanego epizodu od półtora roku sprawujący władzę w Polsce. Faktem jest, że z utęsknieniem wypatrywał on zmiany lokatora pałacu przy Krakowskim Przedmieściu 48/50, bo to miało w końcu uruchomić odbudowę demokracji i jakościową zmianę funkcjonowania państwa. Jednak nawet kilka dni przed pierwszą turą wyborów (ba! nawet tuż przed drugą! nawet przez pierwszych kilka godzin po zakończeniu głosowania!) mało kto przewidywał wygraną Nawrockiego. A już na pewno nie to, że idzie on „po zwycięstwo”, jak się teraz wydaje profesorowi Nowakowi.

A jeśli nawet ktoś miałby taką intuicję albo i wynik tajnego sondażu, to nikt nie wpadłby na pomysł, aby konkurenta po prostu zamordować. Z zimną krwią. Różnie można mówić o naszej klasie politycznej – ale nie to. A gdyby nawet ktoś w panice kompletnie zwariował, to żadna służba nie byłaby w stanie tego przeprowadzić. W odróżnieniu od Rosjan nie mamy większych doświadczeń z bronią radiologiczną, chemiczną, biologiczną lub bakteriologiczną.

Środowiska przestępcze

A może jacyś dawni koledzy Nawrockiego? Wielki Bu, Śledź, Olo i wielu kiboli Lechii Gdańsk (z jej najbardziej fanatyczną grupą o nazwie Chuligani Wolnego Miasta) popierali Nawrockiego, bo to „ich człowiek”, ich kolega. Boksowali z nim, brali udział w ustawkach, spotykali się na trybunie podczas meczów.

Ale tamta część życiorysu obecnego prezydenta Rzeczypospolitej – dużo się o niej mówiło w trakcie kampanii: stanie na bramkach na dyskotekach, ochrona w hotelu, zarzuty udziału w sutenerstwie – mogła zostawić także inne ślady. Mógł komuś zajść za skórę, nadepnąć na odcisk, kogoś oszukać, z kimś się nie rozliczyć czy nie oddać długu; kto wie? Takie sprawy nie ulegają przedawnieniu. Skoro zaś Nawrocki pojawił się na świeczniku, wyszedł z ukrycia, ktoś mógł sobie o nim przypomnieć.

Czy jednak tacy dawni koledzy głowy naszego państwa byliby w stanie zorganizować prowokację (ostrzeżenie!) albo nawet zamach w stylu przedstawionym przez profesora Nowaka? To raczej wątpliwe, choć bohaterowie opowieści z lat dziewięćdziesiątych pewnie już dawno zrzucili dresy i odziali się w modne i drogie garnitury. Gdyby parali się produkcją narkotyków, mogliby nawet zatrudniać wybitnych chemików. Jeżeli „biznes” idzie im dobrze, może udałoby się im nielegalnie kupić gdzieś na drugim końcu świata niezbędne substancje.

A co jeśli – to już scenariusz najczarniejszy z czarnych – szatan jednak istnieje i opętał nam prezydenta? Może świadkom pląsawicy Nawrockiego nieprzypadkowo skojarzyła się ona z „Egzorcystą”?

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 7bc33e2091



Ofiary losu

Dlaczego środowisku PiS tak bardzo zależy na tym, aby ich prezydenci ginęli w zamachach terrorystycznych?

Otrucie pisowskiego kandydata na prezydenta RP musiało być misternie przygotowaną akcją. Jak zauważył Przemysław Czarnek w rozmowie z portalem wPolityce.pl, zarówno on jak i inni członkowie sztabu wyborczego zwracali uwagę Karolowi Nawrockiemu „żeby nie całował kobiet w rękę". „To oczywiście jest piękną polską tradycją, zwyczajem staropolskim i eleganckim zwyczajem, ale jednak całowanie kobiet w rękę daje przeróżne możliwości ingerencji. Wystarczy coś na tej ręce komuś nasypać, albo ktoś sobie nasypie i już jest poważny problem. (...) To było to niebezpieczeństwo i później byliśmy bardziej ostrożni, pan prezydent był ostrożniejszy" – mówił były minister edukacji.

Bandyci dobrze znani

Nawrocki nie posłuchał dobrych rad, co zakończyło się wymiotami, konwulsjami i utratą przytomności. Jednak żaden ze sztabowców nie ruszył umierającemu z pomocą. Nie wezwano karetki, nie zawieziono kandydata na prezydenta do szpitala. Najbliżsi współpracownicy Nawrockiego stali bezczynnie i patrzyli jak ten kona. Czarnek, który wiedział o zamachu ponad rok, milczał, ale teraz wie, kto stał za tym zbrodniczym aktem terroru.

„Mamy do czynienia z bandytami, to jest zupełnie oczywiste. Z ludźmi, którzy nie znają żadnych granic. Ostatni przypadek opowiedziany przez pana dr. Emila Jędrzejewskiego, byłego ordynatora chirurgii w warszawskim Szpitalu Południowym, dokładnie to pokazuje. Ci ludzie nie mają żadnych skrupułów, żadnych zahamowań. To jest zdziczenie nieprawdopodobne. Władza i tylko władza, złodziejstwo i tylko złodziejstwo. Korupcja na skalę, której nawet nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić" – mówił kandydat PiS na premiera.

Zamach smoleński

Zamach na Nawrockiego wpisuje się w bogatą tradycję zamachów na pisowskich prezydentów. Jak wiadomo, pierwszym był Lech Kaczyński, którego zamordowali wspólnie Donald Tusk i Władimir Putin z pomocą polskich mediów. Te najpierw przygotowały grunt, tworząc „przemysł nienawiści" wobec wąsatego Kaczora. Zaszczuty prezydent wsiadł do podstawionego mu przez Tuska rządowego samolotu, a resztę zrobił już Putin. Był to prawdziwy majstersztyk. Nad lotniskiem w Smoleńsku rozpylono sztuczną mgłę (aby utrudnić widoczność pilotom) i hel (aby zmniejszyć siłę nośną samolotu), a w prezydenckim Tupolewie zawczasu umieszczono kilka ładunków wybuchowych: m.in. bombę termobaryczną, ale też „tradycyjną" wykonaną z trotylu. No i postawiono potężny elektromagnes, który ściągał maszynę ku ziemi. Uszkodzono lotki i stery, ale tak umiejętnie, że przestały działać dopiero przy podchodzeniu do lądowania. Jakby tego było mało, rosyjscy nawigatorzy podawali polskim pilotom błędne dane. Pilotom i tak udało się wylądować pokiereszowanym samolotem, ale siepacze Putina i na to byli przygotowani. Strzałami w tył głowy (czyli po katyńsku) dobili rannych. „Gazeta Polska" i „Nasz Dziennik" donosiły, że oficer BOR, który był na pokładzie samolotu, dzwonił do żony już po katastrofie. Jacek Surówka miał powiedzieć, że jest ciężko ranny w nogi i że „dzieją się tu rzeczy straszne".

Zamach gruziński

Dodajmy, że Tusk z Putinem już wcześniej próbowali zabić Lecha Kaczyńskiego, gdy ten stanął po stronie Gruzji w konflikcie z Rosją. Najpierw w sierpniu 2008 r. Kaczor udał się do Tbilisi, gdzie wygłosił antyputinowskie przemówienie, które podobno bardzo rozwścieczyło władcę Kremla. Cztery miesiące później Kaczyński ponownie udał się do Gruzji. Tam przystał na propozycję, by razem z prezydentem Micheilem Saakaszwilim odwiedzić jeden z obozów dla uchodźców przy granicy z Osetią Południową. Konwój z politykami został ostrzelany trzema seriami z karabinu maszynowego. Jako winnych politycy PiS wskazali Rosjan, choć ówczesny marszałek Sejmu Bronisław Komorowski kpił mówiąc „jaka wizyta, taki zamach, bo z 30 metrów nie trafić w samochód to trzeba ślepego snajpera".

Według Wojciecha Bojanowskiego z TVN24, za „zamachem" mógł stać prezydent Saakaszwili. Jak relacjonował dziennikarz, trzy minuty przed strzałami samochód z reporterami, który zwykle jeździ na końcu konwoju, nagle z prędkością 130 km na godzinę wyprzedził wszystkie inne samochody i jechał jako pierwszy. Bojanowski sugerował, że całą akcję z ostrzelaniem kolumny z polskim prezydentem mogła wyreżyserować i przygotować strona gruzińska, aby pokazać, do czego zdolni są Rosjanie. Coś musiało być na rzeczy, bo w ocenie ekspertów od bezpieczeństwa eskapada była niepotrzebna i źle przygotowana. Prezydencka kolumna pojechała w górzysty, trudno dostępny teren bez jakiegokolwiek rozpoznania.

Mroczne wizje

Andrzej Duda nie rozpoczął jeszcze dobrze urzędowania, a propisowskie „wSieci", „największy konserwatywny tygodnik opinii w Polsce" wywalił na okładce alarmujący tekst pod wymownym tytułem: „Ochronić prezydenta. Czy Andrzej Duda jest bezpieczny".

„Przez osiem lat nazbierało się wiele powodów, by takie kwestie podnosić. Zwłaszcza że – nawet zakładając ostateczny krach ekipy Platformy – przez pierwsze miesiące za bezpieczeństwo pierwszego obywatela będą odpowiedzialni ci sami ludzie, takie same służby, które albo obecny układ cementowały, albo zrywały się spod jakiejkolwiek kontroli, prowadząc własne gry" – pisał Marek Pyza.

Funkcjonariusze pisowskiej propagandy chyba bardzo życzyli Andrzejowi Dudzie bohaterskiej śmierci w zamachu, bo w kolejnym numerze nadal ciągnęli temat. „Jak Platforma i jej media chcą dopaść Andrzeja Dudę" – to tytuł okładki „wSieci". Marzena Nykiel, autorka tekstu, straszyła „że III RP walczy o przetrwanie" i „posunie się do każdej skrajności", a „propaganda, która zniszczyła prezydenta Lecha Kaczyńskiego, właśnie rusza z natarciem na Andrzeja Dudę". Na szczęście Duda okazał się większym twardzielem niż Kaczyński i przeżył w zdrowiu 10 lat prezydentury. Choć nie miał lekko, a wrogie siły robiły wszystko, aby pozbyć się gorliwego patrioty.

Pęknięta opona

W marcu 2016 r. Duda „cudem" wyszedł z koszmarnego wypadku na autostradzie A4. W prezydenckiej limuzynie pękła opona, która nie miała prawa pęknąć, bo była pancerna. Stało się tak po najechaniu (jak ustaliła prokuratura) na „płaski przedmiot o nieregularnych krawędziach o szerokości 10 milimetrów". Co prawda śledztwo zostało umorzone przez prokuraturę Zbigniewa Ziobry (nie było tajemnicą, że prezydent i minister nie darzyli się sympatią), ale – jak ujawnili dziennikarze – do prezydenckiej „beemki" założono stare i nadmiernie zużyte opony, co miało być bezpośrednią przyczyną wypadku. Dodajmy, że na czele BOR stał wówczas Andrzej Pawlikowski, zaufany ochroniarz Dudy. Czy był w spisku, nie wiadomo, ale to raczej nie jest przypadek, że oficer ten został wkrótce zdymisjonowany przez premier Beatę Szydło. Kilka dni po tym doszło do zamachu na panią premier, którą zaatakował starym Fiatem Seicento młody zwolennik Platformy Obywatelskiej...

Wracając do zamachu na Karola Nawrockiego, to Aleksander Kwaśniewski zasugerował, aby ten przestał pajacować i „zawracać głowę takimi historiami". Były prezydent wie, co mówi. Na niego też przypuszczono podobny zamach. Jak ujawnił Jerzy Dziewulski, gdy w 1999 r. „Kwachu" zataczał się w Charkowie nad grobami ofiar zbrodni katyńskiej, to nie dlatego, że wcześniej całował damy po rękach, ale pił wódkę w arcybiskupem Sławojem Leszkiem Głódziem. „Nie chciał powiedzieć (Kwaśniewski – przyp. A.S.), jak było w rzeczywistości, że to Głódź go upił, tylko zaczęli pływać, wymyślać niestworzone historie. Do dziś nie wiem po co, przecież nasz naród nie jest przeciwko wódce, zrozumiałby to" – mówił Dziewulski w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną".

Nawrocki powinien zachować się po męsku i powiedzieć, że przedawkował snusa. Konserwatywni wyborcy nie byliby tym oburzeni.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 7bc33e2091

Salon Piekła

W moskiewskim teatrze trwają próby do jednoaktowej sztuki egzystencjalnej Jeana-Paula Sartre'a „Przy drzwiach zamkniętych". Premiera już wkrótce. Jeśli nie zostanie zakazana, będzie bombą, która trafi w cel.



Pozwolę sobie pokrótce przypomnieć fabułę. Trzej grzesznicy zostają po śmierci zamknięci w salonie piekła. Czekają ich klasyczne męki fizyczne, które znają z książek, ale najstraszniejszą karą dla kłamców okazuje się spędzenie wieczności z innymi kłamcami („Piekło to inni" – tłum.). Są skazani na wieczne współistnienie ze sobą.

Nad otchłanią kłamstw

Teatralna paralela nie jest przypadkowa. Putin i jego propaganda już za życia wpędzili się do „salonu piekła". On nie może uciec przed wojną, a zwykli Rosjanie nie mogą uciec przed putinizmem. Niezadowolenie z Putina wśród elit i społeczeństwa staje się coraz bardziej widoczne. Ale putinizm, uwięziony w bagnie kłamstw, wielu wydaje się nieskończony. Putin sam się wpędził w pułapkę, ale obsesyjnie nie chce się do tego przyznać.

Głównym problemem rosyjskiej polityki nie jest to, ile lat Putin pozostanie u władzy, lecz brak jasnej odpowiedzi na pytanie: „Co dalej?". Przeszukałem internet, by wysłuchać przewidywań i komentarzy szerokiego grona osób: polityków, publicystów, politologów, biznesmenów, strategów politycznych, reżysera i ekonomisty. I to nie tylko opozycyjnych, ale również takich, którzy uważają się za „Z-patriotów".

Michaił Kasjanow, premier Federacji Rosyjskiej w latach 2000-2004: Rosja ma poważne problemy. W całym kraju płoną rafinerie ropy naftowej. Putin obiecał społeczeństwu zwycięstwo, a społeczeństwo haniebnie przymykało oczy na wojnę. I jaki jest rezultat?! Drony docierają w głąb Rosji. Lotniska są zamykane. Na stacjach benzynowych kolejki. Ceny rosną. Rozpoczynając wojnę z internetem Putin wtargnął do każdej rodziny, niszcząc jej codzienne życie. Społeczeństwo straciło stabilność i wiarę w przyszłość. Sytuacja społeczno-psychologiczna i polityczna wokół Putina zaczęła się zmieniać. Ludzie wytrzymali cztery lata, ale zaczynają przeglądać na oczy. Nawet w najbardziej optymistycznym scenariuszu Putin nie przetrwa tej wojny.

Tatiana Stanowaja, politolog: Putin pogrąża się coraz bardziej w pułapce Anchorage. Nieprawdopodobne porozumienie staje się dla Kremla zarówno bezsporne, jak i coraz bardziej nierealne. Wszystko to obala tezę, że Putin, świadomy narastających trudności, szuka wyjścia z krytycznej sytuacji i potrzebuje jedynie pomocy w jego znalezieniu. W rzeczywistości nie uważa on swojej sytuacji za krytyczną i szczerze wierzy w „nieuchronne zwycięstwo". Jest gotowy osiągnąć je środkami militarnymi i dyplomatycznymi. Ale tylko na warunkach Moskwy.

Dmitrij Gubin, publicysta: Putin jest postrzegany jako człowiek w bunkrze, drżący o własne życie. To prawda, ale nie do końca. On zrobi wszystko, by jego misja się powiodła. Nie może sobie powiedzieć: „Cóż, jest przejebane! Odchodzę". Nie może nawet dojść do porozumienia z elitami i złożyć cichej rezygnacji, jak to miało miejsce w wypadku Chruszczowa (1964). Putin jest jak hazardzista, który myśli, że może odejść, kiedy trafi na szczęśliwą kartę. Jedynym sposobem na odsunięcie go od władzy jest wewnętrzny zamach stanu. Amerykanie dali Putinowi jasno do zrozumienia, że jeśli tylko użyje broni jądrowej, zostanie zabity.

Denis Wołkow, strateg polityczny: Często słyszy się, że siły bezpieczeństwa manipulują Putinem, nie ujawniając prezydentowi całej prawdy. To nieprawda. Decydenci mają ukształtowane i utrwalone przekonania ideologiczne. Ludzie o światopoglądzie niezgodnym z „ugruntowanym światopoglądem" nie znajdą się w tym kręgu. W tym środowisku nieustannie krążą „średniowieczne" narracje: Zachód chyli się ku upadkowi; USA tracą hegemonię; Ukraina się rozpada, jej armia się rozpada; Europa pogrąża się w chaosie; armia rosyjska postępuje na wszystkich frontach; gospodarka kraju wytrzyma; ludzie będą to popierać; zwycięstwo jest nieuniknione. W tych okolicznościach nie można oczekiwać od Putina żadnych ustępstw.

Europa pokazała zęby

Wiaczesław Sziriajew, ekonomista: Putin ma nadzieję, że jego gospodarka zostanie uratowana przez „niedobór ropy naftowej na rynku globalnym". Zapomnijcie o tym! Zależność Zachodu od rosyjskiej ropy się skończyła. Cisza dobiegła końca. Europa pokazała zęby. Brytyjczycy pokazowo przejęli tankowiec przewożący nielegalną rosyjską ropę. Żaden rosyjski tankowiec nie przepłynie kanału La Manche. Blokada Krymu, kryzys paliwowy w rosyjskich miastach... „Mamy dość!" – piszą Rosjanie w mediach społecznościowych. Braki benzyny i oleju napędowego są powszechne i obejmują 56 regionów kraju. Jeśli Ukraina będzie nadal niszczyć jedną rafinerię ropy dziennie, w ciągu miesiąca Rosję ogarnie chaos. A chaos na tyłach uniemożliwi wojnę na pełną skalę.

Karen Szachnazarow, reżyser filmowy i dyrektor koncernu filmowego Mosfilm: Część rosyjskich elit jest otwarcie niezadowolona z Putina i kierunku, w jakim zmierza kraj. Większość rosyjskich elit jest prozachodnia i proamerykańska. Co więcej, nawet część patriotycznej elity jest w głębi duszy prozachodnia i proamerykańska. Putin nie ma żadnej siły politycznej, na której mógłby się oprzeć. Rządząca partia Jedna Rosja nie jest w stanie odegrać tej roli.

Abbas Galliamow, strateg polityczny: Można by założyć, że Putin będzie walczył do ostatniego żołnierza. Przypomnijmy sobie II wojnę światową – Hitler też tak walczył. Ale Putin nie jest wieczny. Zełenski słusznie zasugerował, że „może podpisać traktat pokojowy we wrześniu z innym prezydentem lub kimś, kto będzie działał w jego imieniu". Putin jest wściekły i popełnia błędy. Jego podwładni to widzą. To osłabia jego wpływ na nich. Nawet oficjalne badania socjologiczne pokazują, że w porównaniu z ubiegłym rokiem sytuacja zmieniła się na niekorzyść rządu. Putin jest coraz częściej przedstawiany w negatywnym świetle. „Wojna zawitała do naszego domu" – mówią mieszkańcy Moskwy. Są zirytowani zarówno odcięciem internetu, jak i kłamstwami rządu. Najbardziej negatywnie nastawioną grupą są emerytowani wojskowi. Mówią, że Putin zniszczył armię i gospodarkę, że Rosja walczy staromodnymi metodami, używając mięsa armatniego. Że skoro nie ma pewności zwycięstwa, wojna musi się zakończyć.

Szałwa Czyżyński, oligarcha: Rosja pachnie zamachem stanu. Podejrzewam, że w Federalnej Służbie Bezpieczeństwa (FSB) knuje się spisek. Wojna jest już blisko Moskwy. To koniec! Musimy zawrzeć pokój. Musimy wycofać nasze wojska z Krymu i Donbasu. Musimy wypłacić reparacje. Musimy zrobić wszystko co możliwe, żeby naród ukraiński zapomniał o tym piekle. Jeśli nie wycofamy naszych wojsk z Krymu i Donbasu, rana będzie ropieć. Putin nie może wygrać wojny. Jest skończony jako polityk. Jedynym słusznym rozwiązaniem jest zakończenie wojny. Musimy zostawić Ukrainę w spokoju i zrozumieć, że z ruin ZSRR wyłoniła się nowa potęga, która potrafi się bronić. Musimy zwrócić Ukrainie terytoria, stworzyć wolną strefę ekonomiczną i zacząć się z nią zaprzyjaźniać.

Giennadij Gudkow, polityk, były pułkownik KGB/FSB, były deputowany: Nie ma szans na osiągnięcie celów, które Moskwa ogłosiła na początku letniej kampanii wojskowej – zdobycie Donbasu. Generałowie boją się mówić prawdę o sytuacji na froncie. Prowadzi to do fałszerstw, manipulacji i nieprawdziwych raportów. Narasta konflikt między Putinem a armią. Rok temu Sztab Generalny nalegał na mobilizację powszechną, ale Putin odmówił, obawiając się buntu społecznego. Napływ rekrutów do armii spadł o 25 proc. Poziom korupcji w armii osiągnął punkt krytyczny. Do wojska wstępują ludzie starsi, inwalidzi i margines społeczny. Strumień płatnych zabójców wysycha. W ciągu czterech lat na wojnę wydano 746 miliardów dolarów. Zwycięstwo w wojnie o Ukrainę stało się dla Putina racją bytu, ale ten cel jest nieosiągalny.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl 7bc33e2091



Trump w kostiumie McCarthy'ego

„Wielu Amerykanów sięga po nowy środek przeciwbólowy. Nie działa przez iniekcje czy wdychanie, dostaje się do organizmu przez mózg. Nazywa się Donald Trump. Oferuje publice łatwą ucieczkę od bólu".

Te słowa komentarza, zatytułowanego „Opium dla mas", napisanego 4 lipca 2016 r., wydrukował ponownie w dniu Święta Niepodległości portal The Atlantic. Autor już przed dekadą trafnie zdiagnozował taktykę Trumpa: odwracać uwagę mas od autentycznych życiowych bolączek oraz ich sprawców, kreować urojone problemy, epatować ostentacyjnym patriotyzmem, rozniecać nienawiść do wyimaginowanych wrogów.

Komentarz wyszedł spod pióra obecnego wiceprezydenta J.D. Vance'a. Tego samego, który w owym czasie nazywał swego obecnego bossa „amerykańskim Hitlerem".

Przykłady użycia taktyki prania mózgu adoratorom Trumpa spod znaku MAGA napotyka się w USA codziennie. Celna opinia Vance'a została nieprzypadkowo przypomniana 4 lipca: tego dnia jego pryncypał wygłosił świąteczne przemówienie z okazji 250. rocznicy powstania Stanów Zjednoczonych. Jak wszystkie bez wyjątku przedsięwzięcia tego osobnika, występ nacechowany był chaosem, a program spektakularnie wykoleił się. Ziściła się znana już znacznie wcześniej prognoza, że tego wieczoru nad Waszyngtonem przeciągnie gwałtowna burza. O godz. 19.15 na trawiaste tereny National Mall, gdzie miała odbywać się rocznicowa celebra, wtargnęła parkowa straż National Park Service. Z naglącym wezwaniem do obecnych, by natychmiast opuścili otwartą przestrzeń i szukali schronienia przed piorunami.

MAGA-meni zgodnie ze swą mentalnością stawiali opór. „Ludzie czekali przed National Mall po 10-12 godzin. To niedopuszczalne!" – oburzali się. Policja siłą wyprowadzała hołdowników Trumpa krzyczących, że nawałnica to „liberalny spisek". Ich idol nawoływał: „Miejcie radochę! Nie przejmujcie się, że jest późno!". Prawicowa MAGA-influencerka Emily Miller, stojąc w tłumie za parkanem broniącym wejścia do National Mall, wyznała: „Miały tu miejsce horrendalne sceny". Gdy po dłuższym czasie zezwolono na wznowienie imprezy, wielu trumpoidów nie zdążyło się załapać i odeszło z kwitkiem, bo policja musiała powtórzyć żmudną kontrolę bezpieczeństwa wchodzących.

W finale, w środku nocy, odbył się pokaz fajerwerków, który Trump przedrzemał. Nie przeszkodziło mu to w wydaniu osądu: „Najlepszy pokaz fajerwerków z KIEDYKOLWIEK! Prezydent DJT". Zaraz potem służby stołeczne ogłosiły „Code RED": niebezpieczne skażenie powietrza dymami sztucznych ogni. Była to drobna ilustracja taktyki odwracania kota ogonem. Na poważniejszą skalę Trump zaprezentował ją podczas przemowy o śmiertelnym zagrożeniu Ameryki inwazją komunizmu. Ostatnim akcentem obchodów rocznicowych był atak furii Trumpa (z powodu klapy wiecu), która zaowocowała nazajutrz 67 wpisami na jego portalu Truth Social – między godzinami 11.12 a 1.14. Ich treść i agresywny, aberracyjny ton to bogata pożywka do analiz psychiatrów badających stan umysłu autora; skoncentrujmy się jednak na inwazji komunizmu na USA.

W lewo zwrot

W ubiegłym tygodniu wspominałem, że młode pokolenie ma bardziej życzliwy stosunek do socjalizmu niż generacja łysin i zmarszczek. Kojarzy on im się bardziej z pomocą socjalną, niedrogą opieką zdrowotną, bezpłatnymi uniwersytetami itp. niż z politycznym zamordyzmem. Ewolucja światopoglądowa nie dotyczy tylko młodych. 17 proc. Amerykanów ma pozytywne opinie o politykach deklarujących się jako socjaldemokraci. To mniej więcej tyle samo, co w 2022 r. Lecz odsetek Amerykanów mających o socjaldemokratach negatywne opinie skurczył się o 8 proc. – z 45 do 37.

Gdy ostatnio w prawyborach w Kolorado kandydat deklarujący się jako socjaldemokrata wyeliminował zasiedziałego w Kongresie członka Partii Demokratycznej, a podobne niespodzianki odnotowano w dwu innych stanach, zaś w trzech następnych można się ich spodziewać – nie uszło to uwagi obozu republikańskiego. Było groźnym sygnałem, że obrzydzanie wyborcom bardziej lewicowych demokratów jako socjalistów przestaje działać. Należało wymyślić coś skuteczniej apelującego do emocji. Republikanie przypomnieli sobie radę sprzed 7 lat kongresmena swej partii Tima Burchetta: „Przestańcie zwać ich politykami progresywnymi; oni są komunistami".

Obecnie republikanie podejmują ten motyw. „Skoro ludzie, których oskarżamy, że są socjalistami, sami się do tego przyznają, nasze ataki mijają się z celem – konstatuje strateg republikański Alex Conant. – Nowa strategia ataków sprawi, że ludzie znów zaczną zwracać na nie uwagę". Nie wiadomo, czy istotnie zwracają, lecz republikanie od roku coraz intensywniej eksploatują domniemane zagrożenie komunizmem. Od stycznia do czerwca w swych propagandowych apelach używali słów „komunizm" i „komunista" 626 razy tygodniowo. To wzrost 439 razy – o 43 proc. – w porównaniu do analogicznego okresu ubiegłego roku. Komunizm pełni obecnie rolę kuli wycelowanej w demokratów; znacznie częściej niż socjalizm. Podczas niedawnej konferencji prasowej na Kapitolu liderzy republikanów insynuowali, że różnica między programami obu partii, to „zdrowy rozsądek kontra komunizm". Twierdzili, że zwycięstwa wyborcze socjaldemokratów są odpowiednikiem „rosyjskiej rewolucji bolszewickiej". Już wcześniej o skłonności socjalistyczne i komunistyczne oskarżali Hillary Clinton – bo postulowała publiczną, powszechną opiekę zdrowotną w USA.

Komunizm urojony

Socjaldemokraci w USA nie wywieszają czerwonych sztandarów, nie kusi ich śpiewanie Międzynarodówki. Pragną realizacji bardziej przyziemnych, lecz znacznie ważniejszych dla większości wyborców celów: państwowego, niedrogiego (w porównaniu do polis prywatnych) ubezpieczenia zdrowotnego – na wzór programu Medicare dla emerytów. Popierają państwowe sklepy spożywcze z żywnością w umiarkowanych cenach (otwiera je socjaldemokratyczny burmistrz Nowego Jorku Zohran Mamdani). Chcą powszechnych urlopów okolicznościowych na wypadek chorób w rodzinie, a także wyższych podatków dla najbogatszych. Od niedawna większość demokratów ośmiela się postulować wstrzymanie pomocy militarnej dla Izraela, bo kurczy się poparcie społeczne dla tego państwa po zbrodniach wojennych w Strefie Gazy, w Libanie i w Iranie.

Atak Trumpa na „komunistów" prowadzących inwazję na Amerykę jest oficjalnym sygnałem do propagandowej nagonki, kreowaniem urojonego zagrożenia, które ma nastraszyć gorzej poinformowanych, konserwatywnych wyborców z prowincji oraz emerytów. Liczba ideowych komunistów w Stanach jest mniej więcej taka sama, jak zwolenników teorii płaskiej ziemi.

Socjaldemokratyczna demokratka Alexandria Ocasio-Cortez ignoruje nową kampanię propagandową prawicy; twierdzi, że ludzie nie zwracają uwagi na ideologiczne klasyfikacje kandydatów do władz ustawodawczych; najważniejsze dla Amerykanów są ich postulaty; np. owocujące niższymi cenami żywności. Megan Romer, przewodnicząca ugrupowania Democratic Socialist of America, zauważa: „Niektórzy mogą uważać postulaty socjalne kongresmenki Ocasio-Cortez za zwariowane, ale nikt się nie boi, że wyśle ona Stasi do amerykańskich domów".

Jednak niektórzy bardziej konserwatywni demokraci, np. kongresmen Josh Gottheimer, krytykują odchylenie socjaldemokratyczne. Mimo iż wyborcom jawi się ono bardziej ponętne niż kiedyś. „Niech sobie zakładają własną partię!" – mówi rozdrażniony. Nie bez znaczenia jest, że jako Amerykanin pochodzenia żydowskiego Gottheimer stanowczo sprzeciwia się szlabanowi na zbrojenie Izraela przez USA.

Trąbka Trumpa wzywająca do boju z komunistami to bardziej akt desperacji niż polityka, która może poprawić coraz gorsze notowania jego partii. Dookoła mnożą się dotkliwe porażki jego autorstwa. Od niemożności podpisania obwieszczanego od tygodni porozumienia z Iranem (czyli *de facto* kolejnej, spektakularnej, wojennej klęski USA) aż po odłażącą płatami farbę z reprezentacyjnego zbiornika wodnego Reflecting Pool, którego dno Trump zlecił zakumplowanej firmie pomalować na niebiesko kosztem 15 mln dol. Zlekceważył przepisy nakazujące ogłoszenie przetargu.

Teraz intensywnie usiłuje zawrócić Amerykę w kierunku maccartyzmu z lat 50., czyli tropienia fikcyjnych wpływów komunistycznych we władzach USA.

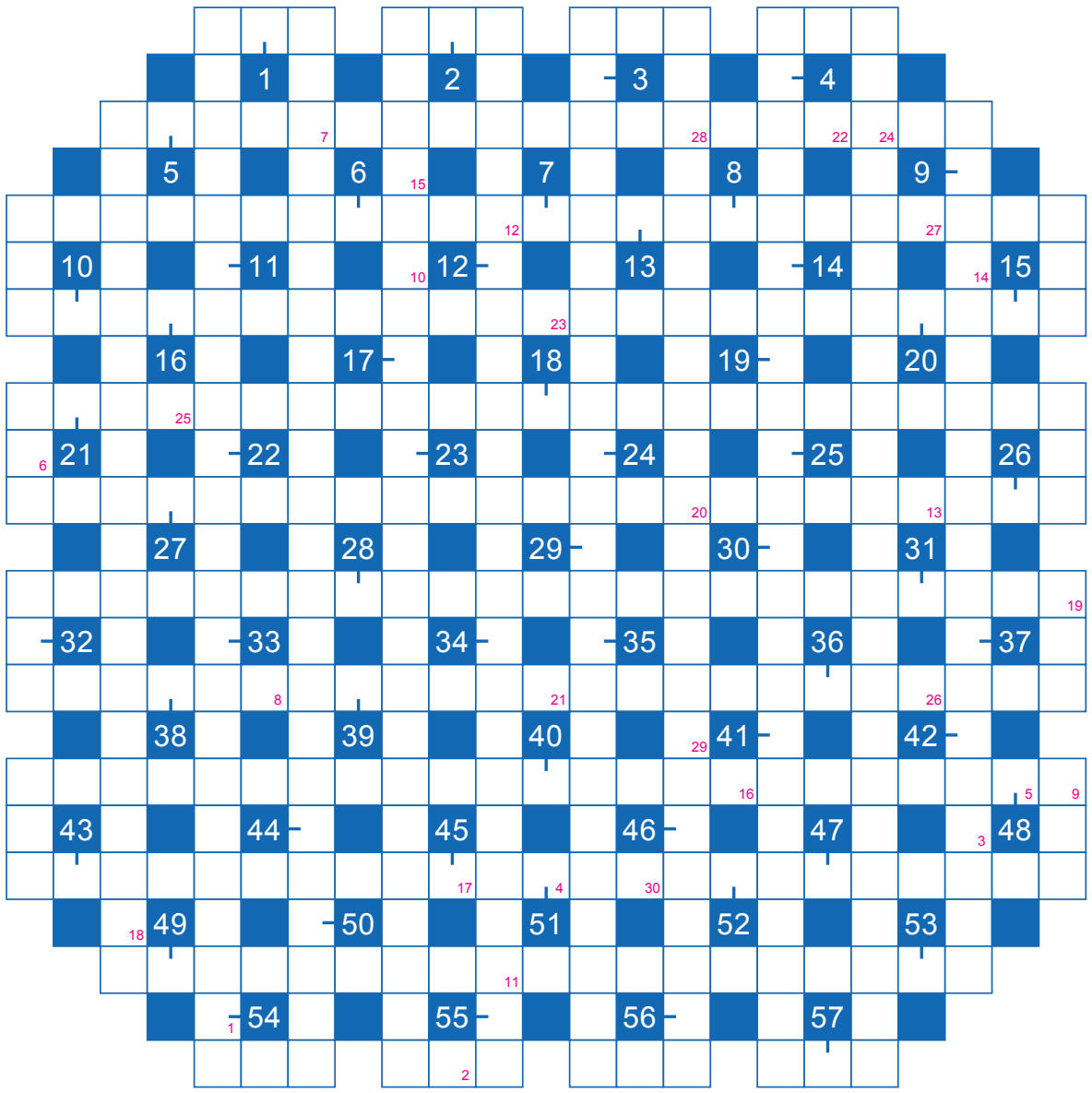
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 7bc33e2091

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) wywołują śmiech bez dowcipu, 2) pilnuje starych dokumentów, 3) długo dojrzewający ser z Włoch, 4) luksusowe auto z szoferem, 5) płynie z wolna, 6) przegrana bez gry, 7) kelner przynosi go na koniec, 8) prowadzi śledczych do sprawcy, 9) powrót przestępcy do dawnego fachu, 10) z niej robi się świece, 11) objętość budynku w metrach sześciennych, 12) drewniana okładzina ściany, 13) jedyny mężczyzna w damskim gronie, 14) uliczna zapora z czasów powstania, 15) ocenia książkę lub spektakl, 16) smar dla pochlebców, 17) głowa z rondem, 18) pierwszy rusza na pomoc, 19) przyciąga tłumy do przywódcy, 20) rozkłada się do spania, 21) oddziela zalew od morza, 22) okrycie bez rękawów na ramiona, 23) tył auta na walizki, 24) chroni wnętrze jajka, 25) szuka zaczepki na ulicy, 26) żywność zamknięta w puszce, 27) mierzy ciśnienie atmosferyczne, 28) oczy okrętu podwodnego, 29) koński znak rozpoznawczy na czole, 30) słodka masa z migdałów, 31) próbuje przewidzieć przyszłość, 32) nieobecność odnotowana w pracy, 33) walczy z bykiem na arenie, 34) odrobina między palcami, 35) wędlina z głowizny, 36) jednostka kodeksu, 37) biały kwiat na talerzu, 38) natrysk zamiast kąpieli, 39) zielony klejnot jubilerów, 40) kiszka z krwią i kaszą, 41) odbywają się pod pięcioma kołami, 42) zmienia klub za podpisem, 43) książka o zbrodni, 44) zdobywa doświadczenie, 45) reprezentuje państwo za granicą, 46) mieszka w nim atrament, 47) miejsce przy brzegu kartki, 48) przenośnik do zboża, 49) fioletowa kuzynka pomidora, 50) tropi rodowód wyrazów, 51) datek dla potrzebującego, 52) szeroki widok aż po horyzont, 53) miejsce pracy mechanika, 54) krótka opowiastka z puentą, 55) maskuje przed wrogiem, 56) wyższa uczelnia lub uroczystość szkolna, 57) fałszywy dźwięk w harmonii.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Kobieta pokazuje onkologowi żabę w słoiku i mówi:
– Ona strasznie kaszle!
– Ale z żabą to nie do mnie tylko do weterynarza!

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 26/2026:
„ZAŁÓŻ PAN ALARM”.

Nagrody otrzymują:
Elżbieta Filipczak ze Zduńskiej Woli, Małgorzata Adamczyk z Ełku, Agnieszka Wojak z Redy.

–	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	…

Order dla księdza

Grzegorz Braun zaapelował do prezydenta Karola Nawrockiego, by nadał pośmiertnie ks. Tadeuszowi Isakowiczowi-Zaleskiemu Order Orła Białego. Dokładnie ten, który odebrał prezydentowi Ukrainy Wołodymyrowi Zełenskiemu.

Karol Nawrocki w odpowiedzi na nazwanie jednostki wojskowej imieniem „Bohaterów UPA” zdecydował o odebraniu Zełenskiemu najważniejszego polskiego odznaczenia. Ukraiński przywódca odesłał order pocztą, relacje polsko-ukraińskie uległy gwałtownemu pogorszeniu.

Oliwy do ognia dolewa Grzegorz Braun, założyciel i lider skrajnie prawicowego ugrupowania Konfederacja Korony Polskiej. Podczas uroczystości upamiętniających ofiary ludobójstwa na Kresach, które zorganizowało Stowarzyszenie Kresowian w Kędzierzynie-Koźlu, zaapelował do Nawrockiego:

– Wzywam pana prezydenta Karola Nawrockiego, aby dokładnie ten egzemplarz, który wrócił do Warszawy z Kijowa, przekazał spadkobiercom świętej pamięci księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, nadając mu pośmiertnie to zaszczytne odznaczenie. Jest taka procedura, jest taka tradycja, to jest możliwe. Powiedziałbym: nic prostszego – stwierdził.



Ksiądz Isakowicz-Zaleski (jego ojciec przeżył atak UPA w Korościatynie) przez dekady walczył o przywrócenie pamięci o wołyńskim ludobójstwie. Publicznie i ostro krytykował kolejne polskie rządy (oraz stronę ukraińską) za blokowanie prac ekshumacyjnych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. W 2009 r. zorganizował głośny protest na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim przeciwko nadaniu tytułu doktora honoris causa prezydentowi Ukrainy Wiktorowi Juszczence, który gloryfikował liderów UPA. Protestował też przeciwko inicjatywom promującym banderyzm, za co ukraińscy nacjonaliści wielokrotnie grozili mu śmiercią.

Braun ze swoją inicjatywą nie był jednak pierwszy. W marcu br. przedstawiciele Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. Księdza Piotra Skargi złożyli w Pałacu Prezydenckim 10 tys. podpisów pod apelem o przyznanie duchownemu Orderu Orła Białego. Ciekawe, co na takie wsparcie powiedziałby sam Isakowicz-Zaleski?

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 7bc33e2091



Bób jest bogaty w białko, tłuszcze, skrobię i błonnik. Zawiera dużo związków mineralnych (...). Najlepiej strawny jest młody bób gotowany. (...) gotuje się w wodzie pół godziny (...). Podaje się polany roztopionym masłem. Może służyć jako dodatek do zup, specjalnie się nadaje do barszczu.

Celina Tarnawska-Busza
„Kosowska kuchnia jarska"

Bób, bober, boberek



Śródziemnomorskie upały sprawiły, że dzień łatwiej przeczekać w chłodzie, a z przyjaciółmi spotykać na kolacjach, gdy żar lejący się z nieba już tak nie dokucza. A że nikt nie ma ani siły, ani ochoty grzać się przy grillu bądź ognisku, więc najczęściej jadamy warzywa. A właśnie teraz zaczął się sezon na bób.

Zwyczajny niezwyczajny

Bób jest jakiś nieliteracki, choć przecież zawędrował do „Pana Tadeusza". A wydaje mi się też, że chyba w którejś z książek Joanny Chmielewskiej stanowił letnią przekąskę, którą bohaterowie zajadali się prosto z parującego garnka. Jest zwyczajnym, prostym, sielskim jedzeniem i trudno go sobie jakoś wyobrazić na eleganckich pańskich stołach.

A przecież ma bogatą przeszłość, choć botanikom nie udało się zidentyfikować jego dzikiego przodka i pochodzenie bobu raczej pozostanie nieznane. Jedno jest pewne, zdecydowanie wiąże się z Bliskim Wschodem. W wykopaliskach na Zachodnim Brzegu Jordanu w osadach z kultury natufijskiej, której ludność prowadziła półosiadły tryb życia jeszcze przed wprowadzeniem rolnictwa, zidentyfikowano dość podobne do niego rośliny strączkowe. Izraelscy archeolodzy trafili także na osadę z neolitu przedceramicznego (tak nazywa się najwcześniejszy etap młodszej epoki kamienia; czasy od około 8500 do 7000 lat p.n.e., gdy zaczęto przechodzić na osiadły tryb życia i rozpoczynać uprawę roślin oraz hodowlę zwierząt, choć nie wytwarzano jeszcze glinianych naczyń), a w niej dół z dużą ilością zwęglonych nasion bobu. Zdaniem archeobotaników, to dowód na to, iż uprawiano go na tychże terenach jeszcze przed wprowadzeniem uprawy zbóż, a z datowania radiowęglowego znalezionych szczątków wynika, że mógł zostać udomowiony ok. 8250 r. p.n.e.

Dlaczego wcześniej niż zboża? Okazuje się, że bób jest jedną z najłatwiejszych w uprawie roślin, a po liczbie mszyc, jakie widziałam na bobie w ogrodzie sąsiadki, można sądzić, że smakuje nie tylko ludziom. Dziś często uprawia się go jako roślinę okrywową, która nie tylko zapobiega erozji gleby, ale wiąże w niej azot. W dodatku ze względu na mrozoodporność może przetrwać w surowym i zimnym klimacie, u nas można go sadzić już od końca lutego! Nie jest też zbyt wymagający, przetrwa na glebach gliniastych, a nawet zasolonych.

Alternatywa

Bób to dobra alternatywa dla wegetarian; w 100 g ugotowanych ziaren jest aż 7,6- 8,1 g białka, gdy w rybach lub mięsie ok. 20 g. Jest też źródłem kwasu foliowego, błonnika pokarmowego, zawiera witaminy C, A, K i z grupy B oraz minerały – potas (268 mg w 100 g produktu!), fosfor (125 mg), magnez (43 mg), wapń (36 mg), sód (5 mg), żelazo (1,5 mg) i cynk (1 mg). Warto go podjadać, mimo że ma dość dużo kalorii (110 kcal), bo syci, wspomagając odchudzanie, obniża poziom złego cholesterolu, a także reguluje ciśnienie, dobrze wpływając na układ krążenia.

Nie dla każdego

Niestety, bób ma wysoki indeks glikemiczny – surowy 40, a gotowany dwa razy tyle, czyli zdecydowanie nie jest warzywem dla diabetyków. A że zawiera puryny, więc nie poleca się go chorującym na dnę moczanową. U osób cierpiących na fawizm (potocznie: chorobę fasolową) może wywołać objawy chorobowe. Także zmagający się z chorobą Parkinsona na wszelki wypadek powinni zapytać lekarza, czy mogą go jadać, ponieważ z bobu pochodzi aminokwas lewodopa, lek na tę chorobę.

Zdrowi mogą jednak poszaleć.

Potrawka

Zrumieńcie cebulę na smalcu, podlejcie niewielką ilością wody, a gdy odparuje, usmażcie plastry boczku. Wyjmijcie go, połóżcie na gorącym talerzu. Dodajcie do cebuli bób i smażcie razem kilka minut. Podlejcie bulionem/rosołem/wodą z kostką rosołową, doprawcie solą, pieprzem, cząbrem. Oddzielnie ugotujcie ziemniaki w osolonej wodzie, a gdy będą miękkie, odcedźcie, rozgniećcie, dodajcie do bobu, wymieszajcie. Nakładajcie potrawkę na talerze, na wierzchu rozłóżcie plasterki boczku. Obok podajcie musztardę.

Dip

Dip z bobu jest podobny do hummusu, który powstaje z ciecierzycy i tahini. Bób ma wyraźniejszy, intensywniejszy smak i właśnie dlatego dip z niego jest ciekawszy niż hummus. Obierzcie i pokrójcie w kostkę marchewkę i szalotkę, a następnie włóżcie je do garnka wraz z bobem, liściem laurowym i całymi ziarnami pieprzu. Zalejcie zimną wodą, a gdy zawrze, zmniejszcie ogień i gotujcie, często mieszając, by nic nie przywarło do dna. Kiedy warzywa będą miękkie, wyjmijcie liście laurowe i pieprz, odlejcie wodę, dodajcie oliwę i serek śmietankowy, zmiksujcie blenderem na gładką masę. Doprawcie solą i pieprzem. Rozłóżcie purée na talerzu, posypcie drobno pokrojoną szalotką lub cebulą, kaparami, oliwkami, skropcie oliwą extra vergine. Podawajcie z surowymi warzywami – na przykład marchewką pokrojoną w słupki, selerem naciowym pokrojonym na kawałki, z tostami, grzankami...

Sałatka Michała

Ostatnio na kolację Michał, który słynie z dobrej kuchni, przyniósł ciepłą sałatkę z bobu, która wszystkim bardzo smakowała. Najpierw musicie ugotować młody bób, a potem pozbawić go koszulki. Następnie pokrójcie w kosteczkę cebulę, zeszklijcie ją na maśle klarowanym (nie bądźcie w tym wypadku oszczędni) i dodajcie 5-6 przeciśniętych przez praskę ząbków czosnku. Po 2-3 minutach dołóżcie dużo posiekanego koperku, a na koniec wsypcie obrany bób i wszystko razem kilka minut smażcie. Doprawcie solą i świeżo zmielonym pieprzem.

Sałatka, jeśli zostanie, jest dobra i następnego dnia, ponieważ jednak zawiera masło, dobrze wrzucić ją na chwilkę na patelnię.

I wariacje sałatkowe

1. Do ugotowanego bobu dodajcie cebulę pokrojoną w kostkę, suszone pomidory pocięte na paseczki, pomidory koktajlowe pokrojone na ćwiartki, awokado pokrojone w grubą kostkę i skropione sokiem z cytryny, dużo posiekanej natki pietruszki, 2 łyżki oliwy, 1 łyżeczkę syropu klonowego lub z agawy, ¼ łyżeczki papryki wędzonej i wymieszajcie.

2. Do ugotowanego bobu dodajcie pokrojoną w kostkę fetę i czarne oliwki. Skropcie oliwą, doprawcie pieprzem.

3. Do ugotowanego i obranego bobu dodajcie ugotowane małe ziemniaki przekrojone na pół, dużo ziół, które lubicie, doprawcie majonezem wymieszanym z odrobiną musztardy Dijon.

4. Gotujcie bób 5 minut, przepłuczcie zimną wodą, obierzcie. W dużym rondlu rozgrzejcie oliwę, wrzućcie pokrojony w paseczki por i dwie cebule, duście, aż będą szkliste, dodajcie bób, doprawcie solą i pieprzem, zalejcie gorącą wodą. Kiedy się zagotują, zmniejszcie płomień i duście ok. 15 minut. Wsypcie dużo posiekanego koperku, potrząśnijcie garnkiem, skropcie sokiem z cytryny. Odstawcie na 15 min, niech przejdzie smakami. Podawajcie na ciepło z gęstym jogurtem lub fetą. ●

eprasa.pl 7bc33e2091

Inteligencja pracująca



Z gadziej perspektywy

Znów Chińczycy pobudzili mi ruch myśli. Moją inteligencję, mówiąc patetycznie. Wciągając mnie do międzynarodowej dyskusji o stosowaniu AI.

Czyli o „sztucznej inteligencji”. Po angielsku zwanej Artificial Intelligence i znanej globalnie pod taką nazwą. Chińczycy na AI mówią po swojemu, zwykle *Shēndù Qiúsuǒ*. To określenie pochodzi od nazwy chińskiego przedsiębiorstwa zajmującego się AI. Przodownika pracy w tej dziedzinie.

Dyskutowaliśmy o AI podczas konferencji w Pekinie przez dzień cały. I potem, już nieformalnie, przez kolejne cztery dni naszego pobytu w Hangzhou, Ningbo i Szanghaju. Zaprosiła nas chińska Rada Państwa. Najwyższy formalnie organ władzy wykonawczej Chińskiej Republiki Ludowej. Po chińsku zwie się *Zhōnghuá Rénmín Gònghéguó Guówùyuàn*. Zaprosiła reprezentantów Europy Środkowo-Wschodniej na chińsko-europejską debatę. O zastosowaniu AI w komunikowaniu się liderów państwowych, partyjnych, prezesów korporacji ze swymi wyborcami i klientami. O wpływie AI na nowe warunki społecznej komunikacji. I jak zwykle na podobnych konferencjach, o szansach i zagrożeniach płynących ze stosowania AI.

Naszą część Europy reprezentowali przedstawiciele Albanii, Bośni i Hercegowiny, Chorwacji, Czarnogóry, Bułgarii, Macedonii, Serbii, Słowacji, Słowenii i Polski. Większość tej dziesiątki, to rzecznicy prasowi i doradcy medialni ministrów spraw zagranicznych, parlamentów i prezydentów. Często wcześniej byli oni też dziennikarzami. Ja, jako były dziennikarz, były poseł na Sejm RP i nadal czynny komentator, prezentowałem poglądy obu stron politycznej barykady.

AI jak młotek

Znając mój polemiczny charakter, gospodarze obsadzili mnie w najbardziej kontrowersyjnym z debatujących paneli. Znając chiński styl myślenia, porównałem AI do młotka. Takim narzędziem można wybudować dom albo most. Ale młotkiem łatwo też kogoś zranić. Nawet zabić. Zwłaszcza w mediach zwanych społecznościowymi. W mediach internetowych, komercyjnych niestety. Dlatego wszyscy pragnący używać AI powinni wcześniej nauczyć się odpowiedzialnego nią zarządzania. Tak jak kiedyś uczyliśmy się zarządzania i posługiwania się mediami „społecznościowymi”. Z kiepskimi niekiedy skutkami.

Pojęcie „odpowiedzialne zarządzanie i stosowanie” AI jest fundamentalne. Bo AI demokratyzuje nam dostęp do informacji rządowej i instytucjonalnej. Szybkie tłumaczenia naszych przekazów medialnych na lokalne języki i dialekty, personifikacja ich treści, zapisy ich w formie audio i wideo, chatboty administracyjne pozwalają nam dotrzeć do odbiorców nawet dotychczas wykluczonych informacyjnie.

To niezwykle ważne w Europie Środkowo-Wschodniej. Regionie zróżnicowanym językowo, kulturowo, o różnych kompetencjach cyfrowych obywateli. Podobne przekazy będą użyteczne też w Chinach.

Dzięki stosowaniu AI łatwiej możemy tłumaczyć nasze przekazy medialne nie tylko na inne języki i dialekty. Warto spróbować wykorzystać AI do tworzenia „tłumaczeń” międzykulturowych. Nie trzeba przekonywać, że chiński styl uprawiania polityki, komunikatów państwowych, przekazów medialnych różni się od stylów obecnych w Europie. Zresztą w Europie też przekaz bałkański inny jest od polskiego, choć mówimy podobnymi, słowiańskimi językami. A środkowo-wschodnioeuropejski styl życia różny jest od skandynawskiego. Takie „tłumaczenia” międzykulturowe robione przez AI wzbogaciłyby naszą komunikację. Ułatwiły wzajemne zrozumienie.

Ale używanie AI niesie nie tylko korzyści. Nasze medialne przekazy będą musiały konkurować z milionami innych, też tworzonych przez AI.

Z informacjami upowszechnianymi przez platformy internetowe, mnożonymi przez algorytmy. Tam o szybkości publikacji i ich popularności będą decydować przede wszystkim ich sensacyjne przekazy. Nie zaś walory informacyjne lub edukacyjne. Dlatego ludzie tworzący taką komunikację staną przed wyborem. Czy ważniejsza jest szybkość publikacji naszego komunikatu, czy jego walory edukacyjne i wiarygodność?

Nowa broń oszustów

Wielkim zagrożeniem w społecznym komunikowaniu się tworzonym z pomocą AI będą *deepfake*. Fałszywe wiadomości. Grożące wiarygodności rządowych, partyjnych, korporacyjnych przekazów. Jednak nie tylko fałsz rozpowszechniany przy użyciu AI może zakłamywać rzeczywistość. Można to czynić także używając prawdziwych informacji. Zwłaszcza w czasie kampanii wyborczych. Wtedy, zachęcając wyborców do poparcia, któraś z partii politycznych może wysłać wyłącznie do młodych wyborców obietnicę budowy dla nich tanich mieszkań. Tylko bogatym obywatelom przekazać obietnicę obniżenia im podatków. Tylko emerytom obiecać powszechną podwyżkę emerytur. Każda z grup może w te spersonifikowane obietnice uwierzyć. Jednak kiedy wszyscy przeczytaliby sumę składanych przez polityków obietnic, łatwo zauważyliby, że nie da się ich wszystkich zrealizować.

Zawsze musimy pamiętać, że *deepfake’ów* nie tworzy sama AI, tylko ludzie z jej pomocą. Dlatego zagrożeniem dla komunikacji społecznej nie jest sztuczna inteligencja, tylko ludzka chęć oszustwa.

Przyszłość komunikacji społecznej, to model „Human-led, AI-assisted” (człowiek sprawuje kontrolę, sztuczna inteligencja jedynie go wspiera). AI może przygotować nam analizę, segmentację odbiorców, tłumaczenia, pierwsze wersje komunikatów medialnych. Jednak odpowiedzialność za ich treść, kontekst polityczny i przede wszystkim skutki społeczne musi pozostać w gestii człowieka. W nowej erze nadal najważniejsze będzie zaufanie obywateli. AI może zwiększyć skuteczność komunikacji, ale nie stworzy i nie zastąpi wiarygodności instytucji publicznych. Także tej dziennikarskiej.

Słyszę często, że kiedy ludzie zaczną powszechnie stosować AI, zyskają dużo czasu wolnego dla siebie. Dzięki temu będą mogli rozwijać swoje zainteresowania, pogłębiać pasje. Więcej się relaksować. Rzadko słyszę, że masowe stosowanie AI wymaga też masowego zużywania deficytowej już wody, rzadkich surowców. Prowadzić może do pogorszenia jakości globalnego klimatu.

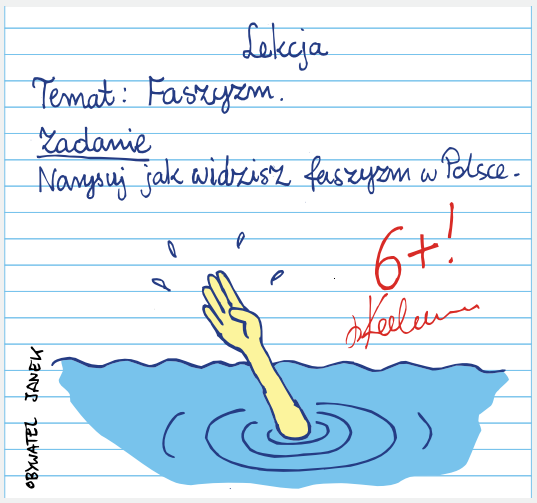
Czy lepiej mieć więcej wolnego czasu, aby żyć w gorszych dla życia ludzkiego warunkach?

To pytanie skierowałem do ludzkiej inteligencji debatujących.

Piotr Gadzinowski

PS Ten felieton powstał przy użyciu AI.

WITAMY W KLUBIE



Reaktywowany Najtklub-Kasyno zaczął przynosić spore dochody. Już nie tylko Babcie Maryi przewalały w nim swoje renty i emerytury kuszone wizją dużej wygranej, którą od razu mogły przekazać na tacę. Zwiedzeni zapachem mamony zaczęli zjeżdżać amatorzy gier hazardowych Z Osiedla, Okolic, a nawet Zza Miasta! Ci ostatni byli najgorsi. Parkowali swoje wypasione fury na trawnikach, chodnikach, skwerach – gdzie popadnie. Te trawniki, skwery i chodniki były potem znowu rozjeżdżane przez firmę holowniczą, która zabezpieczała je na specjalnym, utwardzonym już parkingu przy Naszej Parafii; zabezpieczała, gdyż ci Zza Miasta zazwyczaj przegrywali wszystko do ostatniego samochodu, a gdy rzeczone zostały przejęte przez klechę to nie mogły przecież niszczeć na byle trawnikach w oczekiwaniu na kupca, więc parking musiał już być porządny! Firma holownicza również należała do o. Oktana, więc nie było mowy o żadnym „zapodzianiu się” luksusowych limuzyn. Główka pracuje!

Należy tak organizować biznes, aby żadna jego odnoga nie została bez ochrony w postaci własnego, a nie cudzego buta. Proboszcz Oktan znał te prawidła od lat. Były one przekazywane w jego firmie od tysiącleci i od tysiącleci czarni bracia skutecznie trzymali za ryj większość tych odnóg; o ile oczywiście odnogi mają ryje. O! Właśnie wylądował pod Kasynem helikopter z jakimś kolejnym frajerem! Coś mi mówi, że niebawem powstanie przy Parafii lotnisko i lądowisko dla śmigłowców…

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 7bc33e2091

Spod kardynalskiego kapelusza

Baranek kardynała Dziwisza



Czy możliwe jest, by komuś z duchownych zależało na skompromitowaniu papieża? Cóż, w tej instytucji niczego nie można wykluczyć…



Przed tygodniem w felietonie „Baranki św. Agnieszki" napisałem o wydarzeniu, jakie miało miejsce w Bazylice św. Piotra w Rzymie 29 czerwca. Papież Leon XIV uroczyście wręczył nowo mianowanym metropolitom paliusze. To wielowiekowy tradycyjny obrzęd w Kościele katolickim, który celebrowany jest zawsze w święto apostołów Piotra i Pawła.

Najświętsze miejsce

Dziś chciałbym nawiązać do tych wydarzeń, a właściwie opisać, co rozgrywało się „w tle" ceremonii, w której uczestniczyli też trzej arcybiskupi z naszego kraju. Podkreślmy – działo się to w centralnym punkcie najważniejszej dla katolików świątyni, bo przy głównym ołtarzu wybudowanym na grobie św. Piotra. To właśnie tam papież w asyście księży i diakonów wręczał nowym metropolitom paliusze.

Jak co roku zostały one złożone pod ołtarzem głównym Bazyliki, na grobie św. Piotra. Podczas uroczystej liturgii asystujący papieżowi czterej duchowni zeszli do grobu św. Piotra i na srebrnych tacach wynieśli przed główny ołtarz paliusze. Papież je uroczyście poświęcił, po czym w asyście wspomnianych duchownych – ubranych w czerwone ornaty symbolizujące krew męczenników – nakładał je na ramiona uszczęśliwionych metropolitów. Co zatem aż tak bardzo mnie zszokowało podczas tej ceremonii?

Objawienie od pierwszego widzenia…

Otóż jednym z tych czterech duchownych, którzy z taką pobożnością asystowali papieżowi, był długoletni osobisty sekretarz emerytowanego metropolity krakowskiego kard. Stanisława Dziwisza pięćdziesięcioletni Włoch Andrea Nardotto. Pełni on taką samą rolę przy kardynale, jaką Dziwisz pełnił przez ponad czterdzieści lat przy dawnym metropolicie krakowskim kard. Karolu Wojtyle, czyli późniejszym papieżu Janie Pawle II. Co w tym nadzwyczajnego?

Otóż to, że wspomniany duchowny, to jedyny taki sekretarz spośród wszystkich znanych mi sekretarzy hierarchów – i nie chodzi tutaj o jego włoskie pochodzenie – który nigdy nawet nie był w żadnym seminarium duchownym! Chyba że z wizytą u boku swojego pryncypała. Duchownym zaś został w okolicznościach, które wywołały wielki skandal w środowisku krakowskiego duchowieństwa.

Każdy wie, że aby zostać duchownym, należy odbyć co najmniej sześcioletnie studia z filozofii i teologii w diecezjalnym seminarium lub w zakonie męskim. Sekretarz kard. Stanisława Dziwisza to jedyny w naszym kraju duchowny u boku hierarchy tego szczebla, który takich studiów nigdy nie odbył. Panowie poznali się w… cokolwiek niejednoznacznych okolicznościach i niezwykle szybko przypadli sobie do gustu. Wtedy to stary arcybiskup Stanisław Dziwisz (kardynałem został dopiero w 2006 r.), po wielu dziesięcioleciach pracy u boku Jana Pawła II, został przez Benedykta XVI przymusowo odesłany z Rzymu do Krakowa. No i zabrał ze sobą swojego włoskiego przyjaciela.

Andrea Nardotto był wtedy właścicielem małej jednoosobowej firmy handlowej zajmującej się sprzedażą cytrusów, głównie bananów. Znajomość właśnie tych owoców mogła mieć niebagatelny wpływ na jego dalszą kościelną karierę. Coś w tym jest, bo jako historyk Kościoła nie przypominam sobie innej sytuacji, by wiedza o bananach (ich kształcie, twardości, dojrzałości, aromacie) doprowadziła kogoś tak wysoko w kościelnej karierze, zastępując lata formacji w seminarium.

Wybranek

Młody Włoch przez wiele lat pełnił funkcję świeckiego sekretarza krakowskiego metropolity, łącząc te obowiązki z prowadzeniem firmy handlującej bananami. Z mojego archiwum wynika, że firma dwukrotnie zmieniała nazwę, ale jej prezesem i jedynym właścicielem pozostawał sekretarz Dziwisza. Banany musiały być szczególne, bo dostał możliwość mieszkania w rezydencji kardynała.

Z czasem jednak obowiązki „u boku" hierarchy na tyle zdominowały świat sekretarza, że definitywnie zamknął handlowy interes. Panowie doszli do wniosku, że sekretarz kardynała – już wtedy emeryta – musi być osobą duchowną. Był kwiecień 2019 r. Z dochodzących do mnie kurialnych plotek i informacji od nieżyjącego już ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego wiem, że ówczesny metropolita abp Marek Jędraszewski wpadł w szał, gdy padła propozycja, aby świeckiego sekretarza swojego poprzednika wyświęcić do stanu duchownego i to w historycznej Archikatedrze Królewskiej na Wawelu. Potem była druga awantura, gdy kard. Stanisław Dziwisz chciał do tego wykorzystać Bazylikę Mariacką w Krakowie, gdzie od lat archiprezbiterem i proboszczem był jego były sekretarz i kapelan, słynny ks. infułat Dariusz Raś.

Ostatecznie do wyświęcenia „bananowego sekretarza" na duchownego doszło w kaplicy Domu Arcybiskupów Warszawskich w warszawskiej rezydencji kard. Kazimierza Nycza, który przed laty był duchownym prezbiteratu krakowskiego i niczego nie potrafił odmówić byłemu sekretarzowi Miłośnika Wadowickich Kremówek. 8 kwietnia 2019 r. Andrea Nardotto został wyświęcony i dołączył do duchowieństwa archidiecezji warszawskiej, będąc równocześnie oddelegowany do pełnienia obowiązków osobistego sekretarza emerytowanego metropolity krakowskiego kard. Stanisława Dziwisza.

Była to niecodzienna uroczystość, bo w tym dniu zostały złamane wszystkie znane mi kościelne zasady. Kiedy bowiem Kościół wyświęca kogoś do stanu duchownego, to wcześniej ujawnia nazwiska kandydatów i każdy duchowny danej diecezji czy zakonu może zgłosić swój sprzeciw lub ewentualne wątpliwości, gdyby któryś z nich nie był godny otrzymać tych święceń. Udziela się ich publicznie i zazwyczaj w miejscowej katedrze. W wypadku archidiecezji krakowskiej najczęściej 8 maja, a więc w święto patrona tej archidiecezji św. Stanisława ze Szczepanowa, biskupa i męczennika. Tym razem było to święcenie indywidualne, ale z udziałem wielu hierarchów. Kard. Stanisławowi Dziwiszowi, który tych święceń udzielił (!), asystowali: kard. Kazimierz Nycz, nuncjusz apostolski w Polsce abp Salvatore Pennacchio, a także kilku biskupów pomocniczych z archidiecezji krakowskiej i warszawskiej oraz kilku wpływowych hierarchów z otoczenia samego kardynała – głównego celebransa. Wyświęconemu sekretarzowi towarzyszyli z kolei jego wzruszeni rodzice, którzy przybyli z Włoch specjalnie na tę uroczystość. Kto z polskich duchownych może pochwalić się takim splendorem?

Pod rękę z papieżem

Sprawa obecności kard. Dziwisza w Watykanie podczas wręczania przez papieża Leona XIV paliuszy, ma jeszcze jeden smaczek. Otóż w tym samym dniu Sąd Okręgowy w Krakowie po raz kolejny rozpatrywał sprawę o zadośćuczynienie przez archidiecezję krakowską długoletniej ofierze księdza pedofila – nawiasem mówiąc także długoletniego sekretarza metropolity krakowskiego kard. Franciszka Macharskiego – Jana Wodniaka. W tej niezwykle bulwersującej sprawie w charakterze świadka miał zeznawać między innymi kard. Stanisław Dziwisz, który znał osobiście sprawcę, lecz do sądu nie przyszedł – wolał być przy swoim sekretarzu…

Archidiecezja krakowska i jej metropolici od wielu dziesięcioleci mają niewyobrażalne szczęście do wyboru swoich sekretarzy. Ta kolekcja, do której należy hurtownik relikwii po zmarłym papieżu i miłośnik handlarza bananami, a do której dołączył też długoletni dewiant i pedofil, a następnie sprzedawca bananów, zapewne nie jest jeszcze pełna, ale już przeszła do historii. Kto następny?

I na koniec pytanie, na które nie znam odpowiedzi, ale o zadanie którego – choćby w formie retorycznej – prosił red. D. Cychol: czy Leon XIV wiedział, kto mu asystuje przy ołtarzu stojącym na grobie św. Piotra? Możliwości są dwie, lecz każda z nich prowadzi do podobnych wniosków – bardzo smutnych dla Kościoła.

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH
TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
III kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 7bc33e2091



ZAORANE

Jamielnica

Mam dwa dożywotnie zakazy, ale dziś jeszcze nie piłem” – wypalił do policjantów podczas kontroli drogowej 30-letni kierowca Volkswagena. Był szczery, ale nie do końca. Badanie alkomatem wykazało, że miał ok. promila alkoholu w organizmie. A może wcale nie pił? Może ktoś chciał go otruć?

Wilkowice

Gwałtowna nawałnica zerwała część dachu kościoła pw. św. Marcina. Dzięki szybkiej mobilizacji miejscowych ochotników dziurę udało się zabezpieczyć, tak by woda nie dostawała się do wnętrza. Złośliwi mogliby powiedzieć, że to kara boska. My, znając kościelne realia, widzimy w tym wielką szansę – ksiądz znów będzie miał na co zbierać.

Lublin

Samorządowcy w całym kraju powoli wprowadzają nocną prohibicję. Tymczasem miejscowi radni PiS apelują o utworzenie w ich mieście stref legalnego spożywania alkoholu. W interpelacji przekonują, że Lublin, jako silny ośrodek akademicki i turystyczny, powinien podążać za... europejskimi standardami. Twierdzą też, że samo picie alkoholu w miejscu publicznym nie stanowi problemu, jeśli służby skutecznie reagują na przypadki zakłócania porządku. Aż dziw, że nie wspomnieli o pozytywnych skutkach demograficznych.

Kania Góra

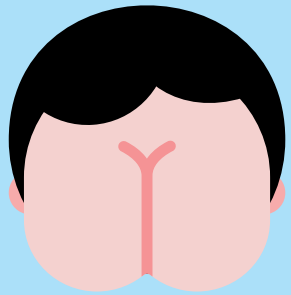
Pewien 31-latek na bani pomylił rzeczywistość z filmem akcji. Mimo sądowego zakazu prowadzenia pojazdów, przyjechał kradzionym Volkswagenem pod dom swojej partnerki. Po kłótni z nią poprzebijał opony w jej samochodzie i... odjechał. Po chwili wrócił i z impetem wjechał w auto kobiety. Na koniec staranował bramę posesji. Przez policjantów został wyprowadzony w kajdankach oraz kasku ochronnym. Historia ta może być kanwą filmu, ale ze względu na zakończenie nie będzie to komedia romantyczna. Grozi mu teraz 10 lat odsiadki.

Kotowo

Policja zatrzymała 30-letniego Kolumbijczyka, który kompletnie nagi biegał po drodze krajowej, „atakując” przejeżdżające auta. Co ciekawe, badania wykluczyły obecność alkoholu i narkotyków w jego organizmie. Jak to wytłumaczyć? Albo wpadł w obłęd z powodu rekordowych temperatur, albo liczył, że wybryk będzie szansą na powrót do domu, bowiem wniosek o jego deportację jest pewny jak... słońce w lipcu.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Potrzebny jest, (...) w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, pełnomocnik do ochrony wolności religijnej, wiceminister odpowiedzialny za pomoc prześladowanym chrześcijanom.



Bartłomiej Wróblewski
poseł



FARYZJADA





„Wykorzystamy wszystkie prawne sposoby, by uciekinierzy stanęli przed polskim sądem”.

Waldemar Żurek, minister sprawiedliwości prokurator generalny

„Atakowanie ministra Żurka za umarzanie poszczególnych spraw jest błędem, ponieważ nikt z nas nie chciałby, aby minister ręcznie sterował prokuratorami czy prowadzonymi przez nich postępowaniami”.

Andrzej Zoll, były prezes Trybunału Konstytucyjnego

„Na razie niezależność prokuratury polega na tym, że im nie zależy”.

Bartłomiej Sienkiewicz, europoseł KO

***

„Jestem zaskoczony stopniem nastrojów antypolskich w Ukrainie: zajmuję się stosunkami dwustronnymi od 20 lat, ale nigdy wcześniej niczego podobnego nie widziałem”.

Wojciech Konończuk, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich

„Ukraina pozostaje otwarta na równy i szczery dialog. (...) Szanujemy historię innych i oczekujemy tego samego podejścia wobec naszej własnej historii i niepodległości od naszych partnerów”.

Andrij Sybiha, minister spraw zagranicznych Ukrainy

„Rosyjska FSB wkroczyła w aktywną fazę operacji mającej na celu osłabienie strategicznego partnerstwa między Ukrainą a Polską poprzez rozpowszechnianie rzekomych archiwalnych dokumentów w sprawie wydarzeń na Wołyniu w czasie II wojny światowej”.

Portal Ukraińska Prawda

„Niestety, to jest bardzo prawdopodobne, że rząd wiosną przekazywał Ukrainie rakiety do systemów Patriot. I mało tego, według moich informacji jest jeszcze tak, że odstąpił (im) nawet kolejkę w amerykańskich fabrykach”.

Marcin Przydacz, minister w Kancelarii Prezydenta RP

***

„Na moje ręce wpłynęły rezygnacje pani prezydent Renaty Kaznowskiej i pani prezydent Aldony Machnowskiej-Góry. Przyjąłem je. Nie rozstrzygam o niczyjej winie, ale w sprawach publicznych oczekiwania są wyższe niż w życiu prywatnym”.

Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy

„Obawiam się, że to jest takie zrzucanie z sań pań niestety, po to, żeby zachować własne stanowisko i stanowisko kolegi z klasy”.

Anna Maria Żukowska, posłanka Lewicy

„Zachował się jak polityczny damski bokser. (...) Poświęcił dwie kobiety”.

Przemysław Czarnek, poseł PiS

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 7bc33e2091